

PAMIĄTKA DLA UCZNIÓW

c. k. gimnazyum II. w Tarnowie

z roku 1904|5.



W TARNOWIE.

Nakładem Pomocy koleżeńskiej.

Czcionkami drukarni Józefa Styrny.

1905.

RAJ UTRACONY J. MILTONA

KSIĘGA II.

WSTĘP.

W cichym, względnie zamożnym domu londyńskiego notaryusza, urodził się w r. 1608. twórca »Raju utraconego«. Rodzina jego była protestancką; ojciec poza zajęciami prawnika oddawał się muzyce, a zamiłowanie do niej przejął syn, czego ślady znajdujemy w niejednym jego poemacie. Od 12go roku życia uczęszczał do szkoły przy kościele św. Pawła i tutaj już chciwy wiedzy garnął się skwapliwie do czytania książek, a przytem próbował sił twórczych, tłumacząc 114. i 136. Psalm, jakoteż pisząc drobne elegie łacińskie. Czuł jednak, że jest w nim jakaś siła, która życie jego przeznaczą do większych celów i rozumiał, że aby się okazać godnym zawodu swego, musi się do niego przygotować jak najstaranniej. Na uniwersytecie w Cambridge spędził siedm lat na kształceniu się w języku greckim, łacińskim, francuskim, włoskim i hebrajskim, a przytem pisał poematy łacińskie, zdradzające silne wpływy klasycyzmu, jak również pełne głębokiego odczucia natury.

Po ukończeniu uniwersytetu wrócił w r. 1629. z tytułem magistra nauk do posiadłości ojca swojego w Horton. Tutaj, otoczony życiem zacisznem i swobodnem oddał się z takim przejęciem ulubionemu czytaniu, że w pięciu latach przeczytał omal wszystko, co stworzyli greccy i rzymscy pisarze. Na ten okres przypadają także pierwsze, ważniejsze utwory: »Czas,« »Wesoły« (L'Allegro), »Poważny« (Il Penseroso) i »Licydas.« »L' Allegro«—człowiek usposobienia wesołego i swobodnego widzi naturę jedynie w jej pięknych i jasnych obrazach, pełnych blasku słonecznego: w świtach poranku, w śpiewie skowronków, w pianiu kogutów, w szczekaniu psów i dźwięku rogów

myśliwskich, w wesołej piosnce dziewczęcia, dojącego krowy, w rozgłośnie graniu dzwonów kościelnych; wokół niego błyszczą uśmiechnione twarze przyjaciół, wokół niego taniec krąg zawrotny wije. »Il Penseroso«—to obraz natury, jaki się przedstawia umysłowi poważnemu, filozoficznemu, obdarzonemu pewnem marzycielstwem. W mrocznej ciszy wieczoru błąka się człowiek zamyślony, wsłuchując się w rzewny śpiew słowika, lub siedzi w samotnym pokoju, patrząc w dogasający popiół na ognisku. Noc spływa mu na czytaniu Platona, starych poetów Grecyi lub opowiadań Chaucera. Dzień dla niego wstaje chmurny i dżdżysty, a gdy słońce zaświeci, człowiek myślący szuka cienia lasu sosnowego lub zacisznych cel klasztornych.

W utworach tych maluje poeta różnorodny nastrój umysłu ludzkiego, który stosownie do swego stanu odczuwa piękno i urok natury.

»Lycidas« jest elegijną pastorałką na śmierć uniwersyteckiego kolegi Edwarda Kinga. Pod postacią pasterza Lycydas opiewa poeta zmarłego przyjaciela. Utwór ten bezwątpienia natchnął Tennysona do podziwianego cyklu poezyi: »In Memoriam«.

W r. 1638. wyruszył Milton w podróż za granicę. Dość długo przebywał we Florencyi, gdzie żyli kiedyś umiłowani jego poeci: Dante i Petrarca i brał udział w literackich zebraniach, obcując z najwybitniejszymi ludźmi owego czasu. Wiele chwili również poświęcił w Rzymie na oglądaniu arcydzieł sztuki starożytnej, na pogłębianiu swego wykształcenia i smaku estetycznego.

Plan podróży do Grecyi spełził na niczem, bo właśnie w Anglii wybuchła wojna domowa, a Milton rozumiał, że miejsce jego nie wśród rozkosznych krajów i mórz, ale w szeregach braci, walczących o wolność. Wrócił do ojczyzny i stanął po stronie Cromwela i Parlamentu. Potęga jego słowa i czystość charakteru zrobiły go najsilniejszym obrońcą, najszlachetniejszym sojusznikiem purytańskiej partyi. Macaulay, jeden z największych historyków nowszych czasów, mówi o nim: »Nigdy największy sceptyk, najcyniczniejszy szyderca nie był bardziej niż Milton dalekim od fanatyzmu Purytanów, od ich dzikich obyczajów, od ich śmiesznego żargonu, pogardy wiedzy i wstępu do rozkoszy. Nienawidząc tyranii równie gwałtownie jak oni, posiadał mimo to wszystkie zalety godne szacunku, które w owe czasy były monopolem tyranii. Nikt nie miał głębszego odczucia wartości literatury, nikt nie był bardziej zamięl-

wany w estetycznych rozrywkach, ani nie posiadał tak rycerskiego uwielbienia dla honoru i miłości.»

Poeta zamieszkał w Londynie i pióro swe oddał na usługi Purytanom. Powstawały silne, namiętne traktaty, natchnione głęboką miłością prawdy i wolności, jak Areopagitica czyli o wolności prasy, o Reformacyi, o Istocie ustroju kościelnego.

Za Protektoratu Cromwella piastował urząd sekretarza stanu dla prowadzenia korespondencji w języku łacińskim z obcymi dworami. Świetną jest jego »Obrona,« w której usprawiedliwia wobec świata skazanie na śmierć króla Karola I. przez naród i Parlament.

Atoli wyteżona praca nadwreżyła słaby z natury wzrok: w r. 1652. ociemniał zupełnie. Niektórzy nazywali jego ślepotę karą za bronienie morderstwa, popełnionego na królu, ale Milton wzniośle odpowiadał, że ślepotą jego nie jest kalectwo, ale ciemnością, którą rzuciły ochraniające go skrzydła Boga.

Po przywróceniu Stuartów poeta znalazł się w niebezpieczeństwie: pisma jego polityczne kat spalił publicznie, ale wolność i życie zdołał ocalić za wpływem uwieńczonego poety Wiliama Davenanta. Ostatnie lata spędził znowu w zaciszu domu, w Chalfont St. Giles, zdala od życia publicznego i tutaj powstało nieśmiertelne, podziwiane przez wieki potomne dzieło, »Raj utracony.«

Wątku do poematu zaczerpnął autor z Biblii i Kronik niektórych Ojców Kościoła, w przeprowadzeniu znać wpływ holenderskiego poety Vendela, którego utwór »Lucyfer« wywarł na Miltonie wrażenie, jak również Du Bartasa: »Tydzień albo stworzenie świata«.

Po strasznej bitwie, Szatan strącony z Niebios wraz ze zbuntowanymi aniołami w otchłanie piekielne, nie daje za wygraną, lecz płonąc żądzą zemsty postanawia w świat nowy, stworzony przez Boga wnieść grzech i nieszczęście. Udaje się na ziemię, gdzie w raju żyje dwoje pierwszych ludzi w szczęściu i łasce Bożej i w postaci węża kusi Ewę do zjedzenia jabłka z drzewa zakazanego. Ewa ulega pokusie, a Adam dla jej miłości przekracza również zakaz Boga, chcąc podzielić z nią los, jaki wypadnie. Archanioł Michał wypędza ich z raju, lecz Bóg, widząc ich żal, daje im obietnicę przebaczenia, ponieważ w Niebie, na wielkim zgromadzeniu aniołów, Syn Boży ofiaruje się ponieść śmierć za grzechy świata i Bóg przyjmuje jego ofiarę.

Od wielu lat myślał Milton o stworzeniu wielkiego dzieła dla swego narodu i wahał się w wyborze tematu i rodzaju formy, jaką ma nadać utworowi. Pierwotnie marzył o epopei, opartej na legendach o Królu Artusie i Rycerzach okrągłego stołu. Forma dramatu nadawała się lepiej dla przedstawienia potężnie pomyślaných kreacyi, ale natomiast trudno w niej było zamknąć filozoficzno-dydaktyczne pojęcia, którym pragnął dać wyraz. Obrął formę epiczną, a wybór jego, natchniony namiętną i krwawą walką dwóch pojęć politycznych i religijnych w ojczyźnie, padł na temat, mający niejako w przeprowadzeniu gloryfikować sprawę prawdy, której szermierzem on był przez lat dwadzieścia na arenie publicznej.

Postanowił wytłumaczyć na czem polega walka dobrego ze złem, pogodzić pojęcia o upadku pierwszego człowieka z wolą i miłością Bożą *»usprawiedliwić drogi Boga ku ludziom«*, a to wszystko oprzeć na tle religijnem, na Piśmie św.

I mówi, że Bóg dał człowiekowi wolną wolę, gdyż w przeciwnym razie posłuszeństwo przymuszone i bezwolne nie miałyby w oczach jego zasługi. Lecz zarówno Aniołowie jak ludzie nie wytrzymali próby i upadli. Grzech spłodził śmierć i nieszczęście. Krew Chrystusowa, przelana ofiarnie oczyszcza jednak ludzkość i wraca jej łaskę Bożą.

To myśl przewodnia poematu, pomyślanego na ogromne rozmiary, bo w zakres działania wciągającego Niebo z aniołami i Piekło z duchami przeklętymi. W samym jednak pomysłe tkwi błąd zasadniczy: przedstawiając duchy i przestrzenie niematerialne, autor musiał, chcąc uczynić widocznymi, a tembardziej plastycznymi obrazy swoje, nadawać im kształt i treść rzeczy ziemskich. Anieli Milтона walczą ze sobą, jak ludzie Homera, na rydwanach z dzidami i tarczami w rękę, niematerialnej substancji Szatana grozi zagłada od ciosu dziirytu, skierowanego ku niemu ręką Śmierci.

Przedstawiając pierwszych ludzi napotkał autor na wielką trudność: te istoty mają myśleć i mówić jak ludzie nasi, a przecież w rozwoju ducha innemi muszą iść drogami, bo za sobą nie mają przeszłości lat przeżytych, ani o niej nie wiedzą. Następnie w swem rozmieszczeniu Nieba, Piekła i Chaosu nie mógł autor iść za nauką Kopernika, obrał dlatego system Ptolemeusza.

Takie nasuwały się trudności z natury obranego przedmiotu i tych geniusz Milтона usunąć nie mógł zupełnie i po-

dziwienia godnem jest, że obrazom swym potrafił nadać cechy prawdopodobieństwa.

Anglicy nazwali »Raj utracony« epopeją, atoli w ścisłym, pedantycznym pojmowaniu epopei, utwór ten nie jest wzorem tak doskonałym jak Iliada. Subiektywizm poety wybucha za- nadto silnie, siła dramatyczna, z jaką postacie występują, charakterystyka ich, polegająca na tem, że poznajemy je z długich mów, wskazuje, iż Milton miał w sobie więcej zacięcia na dra- maturga niż na epika. Zresztą sam temat, obracający się w sfe- rze abstrakcyi i mający za przedmiot grozę przeogromnej walki nie mógł być traktowany z wyrazistą, epicką dokładnością i po- wolnością.

Ale głębokość myśli, rozwiązująca wedle pojęć Miltona najważniejsze zagadnienia o dziedziczności grzechu, o wolnej woli, o predestynacji, o stosunku złego do dobrego, ale potę- ga fantazyi i siła uczucia, przelana z duszy poety w jego krea- cye, forma przejrzysta a podniosła i tak harmonijna, że dźwięk wiersza wydaje się brzmieć jak muzyka organów—to wszystko stawia »Raj utracony« w rzędzie największych arcydzieł świata, tuż obok utworów geniusza homeryckiego i Boskiej Komedyi.

Do ozdoby dzieła przyczyniają się prześliczne opisy przy- rody. Ślepy bard roztacza przed nami malowane w słońcu obra- zy raju z takim czarem i taką pełnią życia, że serce drzeć po- czyną za tym »rajem utraconym«. A zwrócić trzeba uwagę, że wtedy wyczuwał już blaski i farby oczyma duszy jedynie i dla- tego, mocą odczucia kontrastu umiał rozpromienić tak, wyma- rzyć tak jasnym kraj szczęścia, jak z drugiej strony grozę cie- mności Chaosu i Piekieł głębiej zrozumiał, potężniej określał, będąc sam mrokiem nocy otoczony na okół.

Z duchem poety błakamy po straszliwych pieczarach pie- kielnych, z nim przebywamy w królestwie Chaosu, z nim idzie- my w złote, jasne ogrody rajskie lub empirejskie kraje, czujemy zdeptaną pychę wroga odwiecznego, czujemy chwałę nieśmier- telną Boga, z nim płaczemy nad losem biednego Adama, z nim kochamy słabą Ewę, z nim wierzymy, że ból i trwoga i męka są bramami do nowego życia, że cierpienie za prawdę jest mę- stwem, wiodącym do zwycięstwa »that suffering for truth sake is fortitude to the highest victory.« A tylko takie wzniesienie się »nad wrzawę i proch ciemnego punktu, który ludzie ziemią zowią,« tylko takie upojenie się ożywczą wodą pokrzepienia

i uzacnienia jest prawdziwie wielką i świętą poezją, którą brzmiała dusza Miltonowa.

W 1665. ukazał się poemat, w kilka lat później wydał poeta jeszcze »Raj odzyskany«, niejako dopełnienie poprzedniego utworu, w którym przeprowadzał myśl odkupienia świata przez Chrystusa, ale dzieło to nie stoi na wyżynie swego wzoru.

Umarł na łonie rodziny 10. listopada 1674. r.

»Raj utracony« pisany jest wierszem białym, w jambach pięciostopowych (u — u — u — u — u —). Całość składa się z ksiąg dwunastu, z których dla przekładu wybrałem księgę II., jedną z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszą z całości. Z niej czytelnik pozna,—o ile moje tłumaczenie jest szczęśliwą próbą,—wszystkie zalety geniusza Milтона: głęboka charakterystyka postaci, dobitność przedstawienia, wspaniałe porównania, opisy natury i styl przejrzysty łączą się na stworzenie arcydzieła literatury świata, jakim jest księga II., którą poniżej w polskim tłumaczeniu przedkładał.

Wysoko na królewskim tronie, co o wiele
Przewyższał blask tych bogactw, które Ormus ściele,
Lub tych, które Wschód świetny hojną ręką miota
Na swych królów, siedzących wśród pereł i złota,
Spoczął Szatan wspaniały. Zasługa go wzniosła
Na ten szczyt. Potem pycha, rozpaczą rozrosła
Postawiła go wyżej: on pożąda więcej,
Niesyty — próżnej walki pragnie najgoręcej
Z niebiosami — i klęską swoją niewstrzymany
Tak roztaczał swe wielkie i zuchwałe plany:
„Bóstwa Niebiosów! Moce i Potęgi władne!
Ponieważ w swych przepaści cieniach piekła żadne
Naszych sił nieśmiertelnych na wieki nie skryją,
Co zdeptane, upadłe przecież wiecznie żyją —
Nie daję za wygraną: Moc niebieska rwie się
I z upadku straszniejsza, wspanialsza się wzniesie,
Nie lękając się nowych, niespodzianych ciosów.
Chociaż słusność i prawa niezmiennie Niebiosów,
Następnie wolny wybór i mych zasług wiele
Postawiło mnie dawno już na waszem czele,
O tyle klęska nasza jednak jest pomszczona,
Że pewniejszym jest tron mój i moja korona,
Oddana mi bezspornie....

Szczęśliwy stan w Niebiosach i pełen godności
 Może łącznie u niższych być celem zazdrości.
 Lecz tutaj kto mi zajrzy, gdy na tron, co błyska
 Gromowładca najpierwsze swe pioruny ciska,
 Gdy trzeba być osłoną i za całe plemię
 Nieskończonej męczarni na siebie wziąć brzemień?
 Gdzie wcale dobra niema, które się zdobywa,
 Tam się żadne pragnienie do walki nie zrywa
 I nikt się o pierwszeństwo w piekle nie ubiega,
 Bo nikomu tak mało męka nie dolega,
 By jej więcej zapragnął. Dzisiaj więc spojeni,
 Silni wiarą i zgodą, jakiej wśród promieni
 Niebios niema — idziemy starych praw swych żądać
 Mogąc śmiało, wbrew losom, w przyszłość swą spoglądać.
 Lecz poprzednio spokojnie naradzić się trzeba,
 Czy wstępnym bojem mamy zdobyć bramy Nieba,
 Czy podstępem. Kto może — niechaj radę daje“...
 Skończył. Tuż obok niego księżę Moloch wstaje,
 Najsilniejszy, najbardziej z tych duchów złowrogi,
 Których Bóg pokonawszy rzucił pod swe nogi.
 Dufał, że co do siły zrówna Panu w chwale,
 Niż być słabszym od Niego — wołał nie być wcale.
 Teraz, straszny rozpaczą, pozbył się bojaźni,
 A nie drżąc ni przed Bogiem, ni mękami kaźni,
 W te odezwał się słowa do duchów posępnych:
 „Ja za wojnę otwartą — nie znam sztuk podstępnych;
 Niech służą tym, co sił już nie mają do boju!
 Mamyż siedzieć i plany wymyślać w spokoju,
 Podczas kiedy miliony, stojące pod bronią
 Czekają, rychło trąby do walki zadzwonią?
 Mamyż tutaj wygnać z swej dziedziny świętej
 Żyć w haniebnej otchłani, w ciemności przeklętej,
 I nie móc się wydostać za więzienia bramy,
 Gdy tyran nasz jest silny tem, że my — zwlekamy?
 Nie! Raczej zbrojni w Piekieł szal i błyskawice
 Uderzmy na wysokie niebiosów wieżycy!
 Niechaj to, co nas męczy, za broń stanie naszą:
 Niechaj grzmoty piekielne i Jego przestraszą!
 W odpowiedzi na straszny huk maszyn potężnych
 Czarny ogień, piorunów pełen niebosiężnych,
 Niech rzuci przerażenie na aniołów roty,
 Niech się siarką Tartaru tron zasnuje złoty!
 Lecz może komu zda się rzeczą niemożliwą
 Na wielkich skrzydłach wznieść się w krainę podniebną
 Jeśli wam senniejszej wody jezioro złowieszcze
 Nie odjęło pamięci, nie uśpiło jeszcze —
 Pomnijcie, że unosi nas ruch przyrodzony
 W naszej jasnej ojczyźnie ukochane strony.
 Obcym naszej naturze upadek. Gdy dziki

Wróg napierał na nasze połamane szyki,
 Kiedy pędził nas w przepaść ogniem swego szału,
 Pomnicie, z jakim trudem spadaliśmy? —
 Wzniesić się zatem jest łatwo. Wyzwany na próbę
 Może coś straszniejszego wymyśli na zgubę?
 Jak gdyby w piekle można bać się sroższej kary!
 Czyż nie jest najstraszniejszym — te ciemne pieczary
 Zamieszkiwać, zdaleka od szczęścia wiecznego,
 Gdzie w przeklętej otchłani bolesne dnie biega,
 Gdzie okrutnego gniewu nieszczęsnych wasali
 Wiecznie żywych płomieni krwawa męka pali,
 A bicz bólu, siekący w godzinach tortury
 Każe korzyć się przed Nim, skrytym w chwały chmury?
 Po za naszą męczarnią — tylko śmierć jedynie!
 Czegóż lękać się zatem? Niechże na nas spłynie
 Gniew najwyższy! a jeśli, zemstą zapalony,
 Zechce zetrzeć, w nic rozwiać tych duchów miliony
 Lepszem będzie to dla nas niżli takie życie!
 Lub też, skoro trwać musim w nieśmiertelnym bycie
 I zniknąć nie możemy — żyjmy w ciągłym boju,
 Niechaj nigdy w swem Niebie nie zazna pokoju;
 Wszak dowiedlim, że dosyć mamy jeszcze siły,
 By się Niebios pałace w posadach ruszyły.
 Niechaj nigdy bezpiecznie na tronie nie siedzie:
 Bunt nie będzie zwycięstwem, ale zemstą będzie!
 Skończył. W posępnej twarzy i wzroku się znaczy
 Pragnienie krwawej zemsty i męka rozpaczy.
 Po nim wstał Belial, w ruchach miły i układny:
 Nie znaleźć pośród duchów złych — postaci żadnej
 O piękniejszej postawie i powierzchnowości.
 Do wysokich stworzonym zdał się być godności;
 Lecz choć z jego języka manna płynie słodka,
 W nikim się więcej fałszu, obłudy nie spotka.
 Umiał złe w dobre zmienić, słowem, pełnem zdrady
 Udaremnić najbardziej rozumne narady.
 Ku nikczemnym podstępom myśl jego się zwraca,
 A usuwa się zewsząd, kędy wzywa praca
 Szlachetniejsza. Mimo to chętnie go słuchano,
 Kiedy myśl swą rozwijał, w te słowa przybraną:
 „Ja z wami się do wojny otwartej przychylę,
 By z swoją nienawiścią nie pozostać w tyle.
 Lecz to, co wam ja radzi — mnie budzi obawy
 I rzuca cień złowróżbny na pomyślność sprawy.
 Więc ten, który najbardziej z swej dzielności słynie,
 Ten, który nam tu wszystkim bój radzi jedynie,
 Sam wątpiąc, na rozpacz męstwo swe pokłada,
 Jak gdyby ostateczna klęska i zagłada
 Była celem, po jakiejś strasznej zemsty chwili!
 Nasamprzód — jakąż pomstę wyście wymyślili?

W basztach Niebios straż czuwa, która przystęp wszelki
 Udaremni; u krańców tej otchłani wielkiej
 Obozują legiony duchów, pełne mocy,
 Wysyłając swe zwiady hen, w królestwo nocy,
 By się nie dać zaskoczyć. Albo raczej mamy,
 Zebrawszy Piekło całe pójść na Jego bramy
 Przebojem — i zatopić w groźnej, czarnej chmurze
 Światło Niebios najczystsze? Ależ On, tam, w górze,
 Nasz wielki Nieprzyjaciół, na tronie bezpieczny,
 Niesplamiony zostanie; Jego świat słoneczny,
 Nie mogąc być zbrukany, rychło z siebie zmyje
 Ciężka krew i nad ogień Piekła się wybije
 Zwycięski... Tak odpartym — rozpacz pozostanie
 Ostateczną nadzieją. Choć będziemy w stanie
 Wszemocnego Zwycięzcę takim natchnąć gniewem,
 Aby w nicość nas rozwał mocy swej wyziewem,
 Toż ma być wyzwolenie? O pociecho smutna!
 Bo i któż, chociaż męka go łamie okrutna,
 Chce zagubić swą istność, znamię tego ducha,
 Ten żar myśli, co w wieczność bezdenną wybucha,
 By straciwszy moc uczucia i ruchów wrodzoną,
 Zniknąć, zapaść się w nocy niestworzonej łono?
 Jeśli to dobrem — kto wie — i tu kres wątpliwy —
 Czy może, lub czy zechce zrobić to Straszliwy?
 Wątpliwem, czy jest w stanie, — że nie zechce — pewnem.
 Tak mądry, czyż nie wstrzyma się w wybuchu gniewnym
 I przez słabość niezwykłą lub przez zapomnienie
 Spełni swych nieprzyjaciół najżywsze pragnienie,
 Zniszczy tych w szale gniewu, których właśnie chowa
 Dla męczarni wiekiustych? Słyszę tutaj słowa
 Tych, co wojnę nam radzą: Pocóż siedzimy cisi,
 Gdy los wiecznego bólu ponad nami wisi?
 Cokolwiek uczynimy — cóż gorszego czeka?
 Więc boleść najstraszniejsza teraz nam dopieka,
 Gdy siedzimy tu i radzimy spokojnie, pod bronią?
 Co będzie, gdy raz wtóry pioruny nas zgonią
 Z pól Niebios i w ucieczce męką obłąkani,
 By nas skryła — będziemy błagali otchłani?
 Wtedy Piekło się wyda jak schronisko Boże....
 Lub gdy skutych, na pełnym płomieni jeziorze
 Położy? Los dzisiejszy czyż się z tym porówna?
 Co będzie, gdy oddechu Jego moc gwałtowna
 Płomień, który nas pali, zwiększy siedmiokrotnie,
 Gdy nas w ognie pożaru wtrąci bezpowrotnie?
 Kiedy wznosząc prawicę, gromami czerwoną
 Znowu zemstą zaciąży, dzisiaj zawieszoną?
 Kiedy w groźnej godzinie trwogi i lamentu
 Otworzą się upusty Piekła firmamentu
 I buchną lawą ogni, co wiecznie zagraża?...

Podczas, gdy się tu plany układa, rozważa
 Może orkan płomienny unieść piekło całe
 I każdego z osobna rzucić gdzieś na skałę,
 Gdzie przykuty, złych wichrów igraszką się stanie ;
 Alboli też w kipiące zanurzyć otchłanie,
 Spętanego w łańcuchy, aby tam, na wieki
 Bez litości, bez ulgi nadziei dalekiej
 Żył męką nieśmiertelną... Toby gorszem było...
 Dlatego wam odradzam, całą ducha siłą
 Walkę jawną czy skrytą: Jakaż moc lub zdrada
 Może tego pokonać, który wzrokiem zbada
 Myśl najskrytszą w wszechświecie? On nas z Niebios widzi,
 Z naszych płonnych porywów, z naszych planów szydzi,
 Równie mocny, by naszą potęgę w proch rzucić,
 Jak mądry, by knowania wszelkie w nie obrócić.
 Mamyż zatem haniebnie, my, Niebiosów syny,
 Tak zdeptani, wygnani z wieczystej dziedziny,
 Życ tu w pętach i bólu? Według mego zdania
 Wszystko, — wyrok Zwycięzcy do tego nas skłania,
 Co takim nieuchronnym losem nas obarcza...
 By cierpieć tak jak dotąd, — sił naszych wystarcza
 I nie jest zbyt surowem prawo, co tak każe.
 Tak dawniej należało — powiedzieć się ważyć —
 Gdybyśmy kierowali się myślą roztropną,
 Postanović, nim walkę poczęliśmy okropną.
 Śmiech wzgardy mnie zdejmuję, gdy ci, co się rwali
 Do boju, skoro los się przeważył na szali,
 Teraz drżą przed następstwem, teraz bledną z trwogi,
 Gdy trzeba iść na ból, na wygnania drogi
 I przed żadną się hańbą niewoli nie wzdrygać...
 Oto los nasz! — jeżeli zechcemy go dźwigać,
 Może z czasem wróg wielki w swym gniewie się wstrzyma,
 A widząc, że powodu do karania niema,
 Zadowoli się karą, jaka nas spotkała...
 Wtedy może i ogni fala rozszałała
 Osłabnie, gdy jej Jego oddech nie poruszy.
 Wówczas czystsza treść naszej istoty rozprószy
 Zgubne Piekieł wyziewy, albo się też zwolna
 Przyzwyczai i zmieni tak, że będzie zdolna
 Znieść bez bólu żar srogi; Przestrach nas opuści
 I światłością nam będzie ciemność tej czeluści...
 A wreszcie, kto wie, jakich nadziei świt zaranny
 Przyniesie nam dni przyszłych ów bieg nieustanny,
 Jaką zmianę, na którą nie czekać — rzecz zdrażna,
 Skoro los nasz obecny, choć ciężki, znieść można,
 Jeśli tylko na gorszy nie zmienim go sami. — “
 Tak Belial, rozsądnymi na pozór słowami
 Szpetny wywczas lenistwa, a nie pokój radził.
 Po nim zaś powstał Mamon i tak rzecz prowadził:

„Jeżeli zamyślamy na bój się wyprawić
 To po to, aby tronu Wszechwładcę pozbawić,
 Lub odzyskać stracone swe miejsca światłości.
 Tylko wtenczas go strącimy z Niebios wysokości,
 Kiedy Fatum niezmiennie swych praw się pozbędzie,
 A los chwiejnym przypadkiem kierowany będzie.
 Lecz tego się spodziewać — szaleństwem; a przeto,
 Cóż do tej srogiej walki będzie nam podnieta?
 Bo jakież miejsce mają dla nas niebios kręgi,
 Gdzieby nam nie zaciążył grom Jego potęgi?
 Przypuśćmy, że nam dawnych win już nie policzy
 I łaską udaruje, gdy kark niewolniczy
 Zegniem przed Nim; lecz wtedy — o bracia wy moi!
 Pomyślcie, jaką twarz nam mieć przed Nim przystoi;
 Z jaką przyjąć pokorą praw majestat zimny,
 Jak z przejęciem na Jego cześć układać hymny
 I śpiewać alleluja Temu Władcy świata,
 Gdy nad Jego ołtarzem woń ambrozji wzlata
 I pachną ambrozyjskie kwiaty — nasze dary!
 Taka rozkosz nas czeka w tej ojczyźnie starej.
 O jakże jest bolesny czas wieczności całej,
 Spędzony na wielbieniu nienawistnej chwały!
 Nie używajmy siły, nie błagajmy łaski,
 Aby wrócić w te miejsca, strojne w Niebios blaski
 I zaprządz się w poddaństwo, ale raczej z siebie
 Dobądźmy własne dobro, żyjmy w własnym niebie,
 Wolni i niezadający rachunku nikomu.
 Przenieśmy wolność, pełną bólu, w swoim domu
 Nad wygodę i świetną wspaniałość niewoli,
 A wtedy wielkość nasza ujrzeć się pozwoli,
 Kiedy z rzeczy szkodliwych -- pożyteczne stworzym,
 Kiedy drogi do szczęścia cierpieniem otworzym,
 Kiedy żyć potrafimy na zgubionym świecie
 I spokój wykrzesamy z bólu, co nas gniecie,
 Przez pracę i wytrwałość. Czyż nas może trwoży
 Głęboki świat ciemności, bez słońca, bez zorzy?
 Jakże często w swej chwale, nigdy nie gasnącej,
 Czarną chmurą osłania siebie Wszechwładny,
 Jakże często w majestat ciemności tron skrywa,
 Z której głuchy piorunów huk się wydobywa
 Z taką grozą, że Niebo — Piekłem się wydaje?
 Jak Jemu ciemność — światłość nam stworzyć sił staje:
 Nie brak ukrytych blasków tej ziemi pustynnej,
 Ni złota — i z nas każdy potrafi być czynny
 I zręczny dość, by świetność rozszerzyć dokoła —
 A ponad to, — cóż Niebo ukazać nam zdoła?
 Tortura nasza wreszcie z biegiem czasu fali
 Zmieni się w nasz element, ten żar, co nas pali,
 Będzie ciepłem łagodnym, natura stopniowo

Dostosuje się swoją siłą żywiołową, —
 A wtedy i ból zniknie, co się dziś odczuwa...
 Wszystko zatem nam myśli spokojne nasuwa
 I przemawia za stałym w tych miejscach pobytem.
 Rozważajmy, jak bólu ulżyć, pomnać przytem,
 Czem jesteśmy i jaką jest nasza ostoja,
 Lecz o wojnie nie myślmy — oto rada moja".
 Zaledwie skończył, w tłumie taki gwar się czyni,
 Jak kiedy wichur w skalnej zaszumi jaskini,
 Który huczał nad morzem w długie, ciemne noce,
 A teraz zmęczonego żeglarza w zatoce,
 Gdzie się schronił szczęśliwie, pod skalne zacisze,
 Ochryplym, głuchym szmerem w cichy sen kołysze.
 Taki poszmer się ozwał po mowie Mamona:
 Znalazła huczny poklask wszystkich — myśl rzucona,
 Bo nigdy Piekło takiej nie budziło trwogi,
 Jak wspomnienie straconej tej walki złowrogiej,
 Tych piorunów, co siekły i dzidy Michała.
 Równocześnie nie mniejsza w nich chęć się zrywała,
 By założyć to państwo wśród swoich rubieży,
 Które pod mądrym rządem zwolna się rozszerzy,
 A po latach — i z Niebem stanie do zawodu. —
 Gdy to spostrzegł Belzebub, pierwszy wśród narodu
 Po Szatanie, wstał z miejsca poważny i dumny,
 W tej chwili do wyniosłej podobny kolumny;
 Na czole troska o los wryta głęboko,
 Rozwagą i bystrością płonie jego oko
 I majestat książęcej wielkości z lic świeci,
 Nieprzyćmiony upadkiem. Mógłby gmach stuleci,
 Jak drugi Atlas dźwigać na barkach olbrzyma,
 Skupienie i spokojność nakazał oczyma.
 I była cisza nito w nocie lazurowe
 Lub w południa skwar letni, gdy ciągnął swą mowę:
 „Władcy, możni Książęta, potomkowie Nieba,
 Czyste Duchy eteru! — Nie, — raczej nam trzeba
 Dziś wyrzec się tych imion i zwać się pospołu
 Panami Piekieł, skoro jest wola ogółu,
 By tu zostać i nowe założyć królestwo.
 Piękne marzym zaiste dla siebie jestestwo!
 Nie wiedząc, że te miejsca nam wyroki wieczne
 Przeznaczyły na kaźnię, a nie na bezpieczne
 Schronisko, gdzieby ramię nie dosięgło zbrojne,
 Gdziebyśmy mogli życie prowadzić spokojne,
 Nie skrępowani mocą Nieba, w głębi cieni
 W nową ligę przeciwko Niemu skojarzeni.
 O! wierze, żyć musimy w poddaństwie jak pierwiej,
 A chociaż tak daleko — czuć będziemy bez przerwy
 Wędzidło, co nas w trzodę niewolników spleta.
 Bo On na wysokościach i przepaściach świata,

On, Początek i Koniec, Sam chce wszędzie władać
 I nie myśli ni części swoich praw postradać
 Przez nasz bunt. On nad Piekłem roztoczy swe rządy,
 Aby berłem żelaznem sprawować tu sądy
 Nad nami, jak w Niebiosach rządził berłem złotem,
 Radzim wojnę lub pokój, lecz potem, co potem?
 Bój nas łamie, o stratę i boleść przyprawia.
 Nikt nam jeszcze warunków pokoju nie stawia,
 Bo jakież zwyciężonym pokój ma być dany?
 Tylko bicz samowolnej kary — i kajdany!
 Cóż w zamian ofiarujem, wrogowie wieczyści
 Prócz bezwiednej odrazy, oprócz nienawiści,
 Prócz zemsty, która pragnie jak najmniej korzyści
 Pozwolić wziąć Zdobywcy, która się wysila,
 By była jak najkrótsza tej radości chwila,
 Jaką czuje, gdy naszych cierpień brzemień wzmaga?
 Na to nam niepotrzebna rozpaczna odwaga,
 Chcąca w niebo się wedrzeć szalonym orszakiem,
 Którego murów żadnym nie zdobyć atakiem,
 Ni zasadzką, ni długo przewlekany bojem...
 Oto plan, w wykonaniu pewny, zdaniem mojem:
 Jest kędyś (gdy nie zwodzi wieść prorocza Nieba)
 Wśród przestrzeni — innego świata szczęsna gleba,
 Gdzie mieszka rasa istot stworzonych wraz z nami,
 Mniej od nas doskonałych, z mniejszymi siłami,
 Lecz bardziej ukochana przez Niebiosów Króla.
 Bo tak Jego wśród Bogów ogłoszona wola
 Zechciała i stwierdziła najświętszą przysięgą,
 Która Niebios ogromnych wstrząsnęła potęgą. —
 W ową stronę skierujmy wszyscy umysł skory,
 Poznajmy te dalekie, obce dla nas twory,
 Z ich siłą, z ich słabością, z ich substancją, z kształtem,
 Aby wiedzieć, z czem iść tam: z podstępem, czy gwałtem.
 Gdy nam przystęp do Nieba na wieki zamknęty,
 Gdzie siedzi Sędzia, blaskiem siły osłonięty,
 To miejsce może leżeć u królestwa krańców,
 Zostawione jedynie obronie mieszkańców.
 Tam się może wynikiem pomyślnym pochlubim,
 Kiedy ogniem piekielnym cały ród wygubim,
 Albo ich wypędziwszy, jak nas wypędzono,
 Posiádziemy krainę, dla nich przeznaczoną;
 A może też zdołamy pozyskać dla siebie,
 Wmówiwszy w nich, że kiedyś, na ich własnej glebie,
 Gniewny Bóg wszystkich zniszczy, żałując, że stworzył.
 Taki czyn zemście naszej upustby otworzył
 I zmałił radość Jego, a naszą pomnożył.
 Gdyby znowu, synowie Jego ukochani,
 Strąceni, aby z nami dzielić los w otchłani,
 Stokrotnie przeklinali słabość swej istoty

I uwiędły przedwcześnie kwiat wesela złoty.
 O! pomyślcie, czy warto o to się pokusić,
 Czy też lepiej się tutaj do pobytu zmusić,
 Aby roić sny płonne o królestwach świata.“
 Tak Belzebub doradza i swój pomysł splota
 Z zamiarami, które już przedtem Szatan spłodził, —
 Bo w czyjemby się sercu taki plan narodził,
 Jak nie w twórcy wszechnieszczyć, bo z czyjejby głowy
 Wyszła myśl tak okropnej, tak strasznej osnowy,
 By podciąć od korzenia pokolenie ziemi
 I zmieszać je z siłami Piekieł przekłętymi,
 Na przekor Wszechmocnemu. Ale złość piekielna
 Tylko zwiększa tę chwałę, co jest nieśmiertelna. —
 Zuchwały plan pragnieniu zemsty czyni zadość:
 W oczach wszystkich zebranych błyszczy jasna radość,
 Za wnioskiem Belzebuba głos dają bezwzględnie,
 Tymczasem on powstaje i znów mówić pocnie:
 „Dobry sąd wydaliście w pokoju i zgodzie
 I wielką myśl przyjęli na boskim Synodzie,
 Godną was: ona jedna podniesie nas wyżej,
 Ona do dawnych siedzib znowu nas przybliży,
 Do granic jasnych światów, kędy pomoc czeka
 I gdzie może nam przynieść chwila niedaleka
 Sposobność do wkroczenia w Niebios złote progi.
 Albo też tam żyć hędziem bez bólu, bez trwogi,
 Pod cichem światłem Niebios, w blasku jasnej zorzy,
 Ścierając pył ciemności, która tu nas trwoży.
 Tam przesłodkie powietrze, co rozkoszą poi
 Ni to balsam, palące rany nam ugoi. —
 Ale teraz, o bracia, poza Piekieł bramy
 Na szukanie tej ziemi — kogo wysłać mamy?
 Kto będzie odpowiedni, kto śmiało wyruszy
 W czarną, bezdenną przepaść nieskończonej głuszy
 I przez noc tej ciemności, omal dotykalfnej,
 Odnajdzie błędne szlaki swej drogi fatalnej?
 Albo kto z nas podjąwszy loty wiekopomne
 Niezmęczony przebiegnie pustkowie ogromne
 I na wyspę szczęśliwą przybędzie po czasie?
 Jakiej siły potrzeba! jaka zręczność zda się,
 Aby mogła ominąć, wymknąć się bezpiecznie
 Ścisłym strażom Aniołów, czuwającym wiecznie.
 Tam potrzebna przezorność, jak i nam w tej chwili,
 Byśmy najgodniejszego wyborem darzyli,
 Bo musimy na jego złożyć barki bratnie
 Brzemię wszystkich i nasze nadzieje ostatnie.“
 Tak powiedział i usiadł, a wzrok zawieszony
 W niemem oczekiwaniu zwraca na wsze strony,
 Rychłoli kto go poprze, lub stanie oporem,
 Lub podjąć straszną podróż okaże się skorym.

Siedzieli cisi, niby pod czarem zaklęcia,
 Wążąc w myślach głęboko ciężar przedsięwzięcia;
 Każdy przestrach swój własny czytał w cudzej twarzy.
 Nikt z pierwszych, nikt z najlepszych na czyn się nie waży,
 Żaden z tych bohaterów, co szli bez pamięci
 Na bój z Niebem, sił swoich teraz nie poświęci,
 Nie chce w drogę złowieszczą wybrać się samotnie.
 Aż Szatan, chwałą wzniesion nad wszystkich stokrotnie,
 W poczuciu swej wartości i w dumi wybuchu
 Ozwał się, siedząc pyszny, spokojny, bez ruchu:
 „O Potomkowie Nieba, empirejskie Moco!
 Słusznie trwamy w milczeniu, w wahania pomroce,
 Chociaż strachu nie znamy: Ciężka i daleka
 Droga, co wychodzących w tę wędrówkę czeka.
 Silnem nasze więzienie, firmament nad nami,
 Ustawicznie grożący swymi płomieniami,
 Dziewięciokrotnym wokół otacza nas murem,
 A bramy z dyamentu, płonące ponurem
 Blaskiem, wiecznie zamknięte, wyjście udaremnią.
 I gdyby je kto przeszedł,—ten się spotka z ciemnią
 Głębokiej, głuchej nocy, która pustką zieję,
 Zagrożając, że wszelki byt w nicosć rozwieje,
 Skoro tylko w jej przepaść bezdenną zapadnie.
 A kto się i jej wymknie — może znowu snadnie
 Przybyć w jakąś krainę nieznana, odludną,
 Gdzie ująć wrogim żywiołom będzie bardzo trudno. —
 Ale ja mego tronu, który siłą stoi
 I królewskiej potęgi i świetności mojej
 Byłbym niegodnym,—gdyby mi brakło odwagi
 Przeprowadzić zamiary tak doniosłej wagi
 Dla dobra publicznego, chociaż zgubą grożą;
 Pocóż więc tu przyjałem władzę omal Bożą
 I poco mi oddało rządy wasze plemię,
 Jeżeli mam odtrącać ich trud i ich brzemię,
 Zaszczytne, chociaż ciężkie, które dźwigać musi
 Ten, kto się o najwyższe godności pokusi?
 Idźcie tedy, Potężni, w przestworach błękitu
 Wzniesający strach, chociaż strąceni ze szczytu
 I rozważajcie w miejscach waszego pobytu —
 Dopóki tu żyć trzeba — nad tem, co najprędzej
 Uczyni Piekło znośnem, ulży naszej nędzy.
 Może znajdziecie radę, moc jakiego czaru,
 Co pozwoli odetchnąć, umniejszyć ciężaru
 Cierpienia w tych nieszczęsnych siedzibach; a strażę
 Niech baczą, co wróg czujny działa, gdy w obszarze
 Bezdeni będę błakał się wzdłuż brzegów ciemnych,
 Szukając wybawienia z Piekła—dróg tajemnych.
 Nikt ze mną nie wyruszy w nieznajome kraje!“.

To powiedziawszy, powstał i ręką znak daje,

By się nikt nie odzywał: uczynił rozumnie,
 Wiedząc, że oto mogą ofiarować tłumnie
 Swe usługi ci, którzy przed chwilą się bali,
 Teraz, kiedy swój zamiar złożył już na szali,
 (Pewni, że je odrzuci,) tak jeden i drugi
 Jako jego rywale nabędą zasługi
 I tak łatwo w opinii swoich kupią chwałę,
 Dla której on na kartę stawia życie całe.
 Leczą oni nie mniej drżeli przed okropnym losem
 Wędrowni, jak przed jego zimnym, groźnym głosem
 I wszyscy wraz z nim wstali z tak głuchym łoskotem,
 Jakby chmura daleka zahuczała grzmiotem.
 Schylili przed nim głowy w pokornej postawie,
 Wielbiąc go w głębi Piekła jako Boga prawie,
 Wyrażali mu wdzięczność w podziwu zachwycie,
 Że dla dobra ogółu poświęca swe życie.
 Ukończyli narady, niepewni wyniku,
 Wielbiąc męstwo i wielkość w swoim naczelniku;
 Bo nie wszystkie zalety wyginęły jeszcze
 W duchach owych, skazanych na losy złowieszcze.
 A zły człowiek wielkimi chęłpi się czynami
 I udając gorliwość, świat naokół mami,
 Choć czyn jego ambicya i chęć sławy plami. —
 Tak niekiedy z gór szczytu schodząc mroczne chmury
 Na jasną toń lazuru rzucą cień ponury
 I ścichnie wiatr północny, a nad ugorami
 Śnieg prószy, albo niebo płacze deszczu łzami;
 W tem się słońce złociste uśmiechnie pogodnie,
 Śląc swoje pożegnalne promienie zachodnie, —
 Świegotają znów ptaki, odezwą się trzody,
 Żyją wzgórze, doliny i pachną ogrody.
 O hańbo! pośród duchów złych zgoda się iści,
 Tylko ludzie wciąż żyją jadem nienawiści,
 A chociaż im nadzieja Bożej łaski dana,
 Nie zważają na miłość, głoszoną przez Pana:
 Nieprzyjaźń między nimi i zdrada i kłótnie,
 Prowadzą krwawe wojny, tępiąc się okrutnie,
 Pustoszą ziemię, aby bliźnich z niej wygonić,
 Jak gdyby, (a to winno do zgody nas skłonić)
 Człowiek nie miał piekielnych dosyć jeszcze wrogów,
 Co na zgubę czyhają dzień i noc u progów. —
 Tak rozwiązano Radę w przybytku niedoli...
 W porządku szli Panowie piekielni powoli,
 Wiodąc Władzcę swojego, co w blasku złowrogim
 Sam jeden się wydawał godnym Niebios wrogiem
 I godnym tronu Piekła, gdy szedł okazały
 Pelen Bogu podobnej świetności i chwały.
 Serafinów go orszak otaczał ognisty
 Z straszliwą bronią w rękę, w zbroi płomienistej.

I teraz wydał rozkaz, aby przy trąb ryku
 Zawiadomiono Piekło o obrad wyniku:
 Wnet czterej Cherubini na wiatry się cztery
 Zwróciwszy, wieść rzucili w przepastne etery
 Z trąb dźwięcznych: otchłań głucha po ostatnie krańce
 Usłyszała głos, — wszyscy piekielni mieszkańce
 Z ogłuszającym krzykiem wieść błogą przyjęli...
 A książęta spokojni i nawet weseli
 Nadzieją zbyt zuchwałą, co się im otwiera,
 Rozchodzą się i każdy inny szlak wybiera,
 Kierowany swych pragnień i skłonności władzą
 Idzie tam, gdzie bezwiednie one go prowadzą,
 Pragnąc znaleźć wytchnienie dla myśli bezsennych,
 Zapęlić nudne chwile aż do dni promiennych,
 Do powrotu Szatana. Jedni się błakają
 W dolinie, tam powietrze inni lotem kraja,
 Urządzają wyścigi i idą w zawody,
 Jak było, gdy w Olimpii zeszły się narody.
 Tu jeden ognistego ujeżdża rumaka,
 Tam drugi pal omija, krążąc lotem ptaka,
 Tamci na bój szykują dwie brygady tłumne.
 Podobnie nieraz, pragnąc przestrzedz miasta dumne,
 Wojna w chmurach się wszczyna i dwie armie poczną
 Ruszać zwolna, by walkę rozpalić obłoczną,
 A przed szyk się powietrzni rycerze wysuną
 I dierząc broń, czekają, nim w tłok gęstszy runą,
 Aż wreszcie pośród boju orgii i zamętu
 Zapłoną wszystkie krańce niebios firmamentu. --
 Niektórzy, Tyfeusza szaleem ogarnięci,
 Rwią skały i przestworzem pędzą bez pamięci
 W dzikim wicherze, co omal Piekła nie rozwali;
 Tak Alcya, wróciwszy zwycięzcą z Echalii,
 Gdy uczuł jad zatrutej sukni bezlitosny
 W szale bólu wyrwał z korzeniami sosny
 Tessalskie — i Lichasa przez otchłań błękitu
 Rzucił w morze Egejskie z groźnej Etny szczytu.
 Inni, bardziej łagodni, spokojni lecz smutni,
 Siedzą w cichej dolinie i przy dźwiękach lutni,
 Anielskim, dziwnie słodkim obdarzeni głosem,
 Opiewają swe czyny, płaczą nad swym losem,
 Który już bój rozstrzygnął: na Fatum się żalą,
 Że zawsze się duch wolny pod przemocy falą
 Ugiąć musi, że ślepy przypadek wszem rządzi.
 Ich śpiew był jednostronny, — lecz kto myśli sądzi, —
 Kiedy harmonia głosów tak cudnie rozbrzmiewa,
 (Wszakże chór nieśmiertelnych Duchów pieśń tę śpiewa)
 Że Piekło grozę traci, że się czar rozlewa
 Na tłumy zgromadzone? Kędyś w oddaleniu
 Siedzieli inni smutni na pagórku, w cieniu,

Pograżeni w rozmowie głębokiej i ścisłej
 (Bo mowa jest dla duszy — śpiew czaruje zmysły),
 O Bożej Opatrzności i o wolnej woli,
 O stałym przeznaczeniu, o istnienia doli,
 O swawolnym przypadku, o niezmiennym losie —
 I gubili się wszyscy w tych pojęć chaosie.
 Dowodzili, że dobro i że zło na świecie,
 Tak szczęście, które znika, jak nędza, co gniecie,
 Namietność, chwała, hańba z splamionem obliczem
 Mędrkowaniem fałszywem — czczym wymysłem — niczem.
 Że nieraz czar rozkoszny w pustem sercu wschodzi,
 Który trwogę ucisza i boleść łagodzi,
 Lub na czas jakiś budząc złudnych nadziei roje,
 W wytrwałość pierś zakuwa jak w stalową zbroję.
 Inna część gromadami w podróż się udaje,
 By świata nieszczęsnego zwiedzić wszystkie kraje
 I szukać, czy gdzieś miejsce jaśniejsze nie leży:
 Na cztery idą strony, wzdłuż ciemnych wybrzeży
 Czterech rzek, które płynąc na przestrzeni długiej
 W płomieniste jezioro zlewają swe strugi.
 Styks, rzeka nienawiści strasznej, bezpamiętnej,
 Acheron, źródł boleści czarnej, głuchy, smutny,
 Kocyt, zwany od jęków, które wciąż się słyszy
 Nad wodami, Flegeton, co ogniami dyszy,
 Toczący przez doliny swe fale płomienne.
 Daleko po za temi płyną wody senne
 Powolnej, cichej, Lety, rzeki zapomnienia:
 Bo kto pije z jej źródołów, zapomni istnienia,
 Zapomni trosk, radości, rozkoszy i bólu.
 Po za Letą na mroźnem, na umarłem polu,
 Leży ciemność, gdzie włada wichur szalejący,
 Bezustannie grad siecze, nigdy nie tający.
 A utworzona z niego góra lodu ślizka
 Podobna do zapadłych gmachów rumowiska.
 Naokół lód i śniegi, głębi niezmierzonej, —
 A taką otchłań mają moczary Serbony,
 Pomiędzy górą Kasyusz a Damiatą, które
 Schłonęły całe wojsko w przepaście ponure.
 Powietrze mrozem nito żywym ogniem piecze:
 Tu nieraz straż złych Furyi potępionych wlecze,
 By gorzką, nagłą zmianą nieskończonoj męki,
 Przez zmianę jeszcze większej, wyrwać z nich jęki;
 Kiedy z ognistych żarów duszących płomieni
 Na pustynię lodową nagle wyrzuceni
 Czują, jak w nich duch gaśnie z eterycznym ciepłem
 I zawodzą, bez ruchu trwając długo w skrzepłem
 Tchnieniu powietrza, póki znów wyroki Boże
 Nie każą im powracać na płomienne łoża.
 A oni cicho jadą po Letejskim źródłu,

Pełni bólu tęsknoty, pełni niepokoju
 I drzą, pragnąc bez końca z niepojętą męką
 Kuszącej wody z rzeki zaczerpnąć choć ręką,
 Ażeby mózg zapomnieć w jednej, krótkiej chwili
 To, co już przecierpieli i to, co przeżyli.
 Lecz na to nie pozwoli Fatum i na straży
 Stoi straszna Meduza o Gorgony twarzy,
 A zresztą z pod ciężaru rąk ucieka fala,
 Jako się usuwała z popod ust Tantala.
 Tak błędzące tu i tam zgubione gromady
 Zdejmuje dreszcz rozpacz, przenika strach błady;
 Przerażeniem otwarte oczy widzą jasno
 Oplakany los, winą sprowadzony własną.
 Darmo szukać wytechnienia; błędzą tak bez celu
 Po krainach boleści, po dolinach wielu,
 Pełnych nocy i pustki i posępnej grozy;
 Mijają miejsca, kędy śniegi, lody, mrozy,
 Idą przez kraj płomieni, pustkowia, moczary,
 Widzą dzikich skał złomy, jeziora, pieczary,
 Świat swój, nakryty Śmierci całunem szerokim,
 Świat przeklęty, przeznaczon najwyższym wyrokiem
 Jedynie dla przeklętych, skąd życie uchodzi,
 A śmierć bujnie się krzewi, gdzie natura płodzi
 Przewrotne, szpetne rzeczy, dziwaczne istoty,
 O jakich się nie słyszy, nawet w bajce złotej,
 Jakich nigdy nie stworzą sny trwogi upiorne:
 Gorgony i Chimery i Hydry potworne.
 Tymczasem ów Wróg Boga i ludzi zarazem,
 Pieszcząc się wielkich swoich zamiarów obrazem
 Na chyżych skrzydłach wzlata i kierunek biegu
 Zwraca ku bramom, płynąc wzdłuż prawego brzegu,
 To znowu wzdłuż lewego; czasem się opuści,
 Omal, że nie zadraśnie skrzydłem dna czeluści,
 By potem wzbić się nagle popod strop płomienny.
 Tak niekiedy o porze zrównania wiosennej
 Na dalekim przestworzu mórz oczy spostrzegą
 Rzucony w chmury mocą wichru gwałtownego
 Okręt, który z Bengalu płynie lub Tarnaty,
 Skąd korzenie sprowadza nasz kupiec bogaty,
 A kierując ster statku o czasie pogodnym
 Ku swej gwiazdzie polarnej, jedzie traktem wodnym
 Przez morze Etyopskie, ażeby się dostać
 Do Przylądka. Tak zdawa wyglądała postać
 Szatana; aż nareszcie siła lotu chyża
 Ku wielkim, ciężkim bramom Piekieł go przybliża.
 Pod sklepienie wznosiły się bramy potężne
 Jedna za drugą: Pierwsze trzy były mosiężne,
 Następne trzy z żelaza, ostatnie z dyamentu
 I tkwiły niewzruszone, wśród ogni odmetu,

Które je otaczały płomieniem złowrogim.
 Dwie postacie siedziały przed wrót owych progiem:
 Jedna kształtów kobiecych do połowy ciała
 Niżej w łuskowe cielsko węża się skręcała
 Olbrzymimi zwojami; na okół u pasa
 Sfora dzikich psów Piekła z wściekłym wrzaskiem hasa;
 Straszne roje Cerberów ujadają, wyją,
 A gdy wreszcie ustana, w jej łonie się kryją,
 Wczołgując jak w pieczarę — lecz choć niewidziane
 Skomlą w jej wnętrzu nito psy w budzie spętane.
 I nigdy nie budziły przerażenia tyle
 Psy, które udęczały kąpiącą się Scyllę,
 W morzu między Kalabryą a Trynakryą kwietną,
 Nigdy bardziej ohydne nie szły z wiedźmą szpetną,
 Kiedy nieraz wezwana na gody tajemne
 Razem z nimi spieszyła przez powietrze ciemne
 Do czarownic Lapońskich, wabiona najwięcej
 Świeżym, ostrym zapachem. czystej krwi dziecięcej,
 Brać udział w owych tanach, co mocą uroczną
 Gasiły księżyc i noc rozciągały mroczną.
 Druga postać, jeżeli to miano otrzyma
 Twór ów, który postaci ani kształtów niema,
 Gdzie członków nie odróżnić wraz z stawów spojeniem,
 Lub gdy nazwiem substancją to, co zda się cieniem,
 Stała jako noc czarna, straszna jak szal Piekła,
 Jak dziesięć Furyi razem, dzika i zaciekła,
 Wstrząsając groźną włócznią. Na posępnej głowie
 Miała rodzaj korony, jak noszą królowie.
 Gdy się Szatan przybliżył, istota straszliwa
 Ze swojego siedzenia z gniewem się porывa
 I przybliża się śpiesznie złowrogimi kroki, —
 A gdy stapa, drży głucho Piekła gmach wysoki;
 Lecz wróg śmiały nie daje przystępu obawie,
 Czem może być ta mara, — spogląda ciekawie,
 Patrzy na nią zdziwiony z spokojnem obliczem:
 Zna tylko lęk przed Bogiem a zresztą przed niczem;
 A zmierzwszy ją wzrokiem wzgardliwym, tak rzecze:
 „Cóż to się za przekłeta poczwara tu wlecze?
 Czem jesteś, że śmiesz, chociaż wyglądasz okropnie,
 Zagradzać mi do bram tych drogę nieroztropnie?
 Przez nie chcę się wydostać, nie prosząc cię o to,
 Wyrzutku Piekieł! Z drogi zejdziesz! Lub wnet z zgryzotą
 Będiesz szal przeklinała, doświadczeniem losów
 Nauczona nie walczyć z Duchami Niebiosów.
 Odpowie mu straszydło w złości swej wybuchu:
 „Tyś to zdrajco aniele? ty przekłety Duchu,
 Co złamał pokój w Niebie i przymierze trwałe?
 Tyżeś to buntu ramię podniósłszy zuchwałe,
 Trzecią część synów Nieba za sobą pociągnął

I do boju przeciwko Najwyższemu sprząnął,
 Za co razem z swoimi przez Boga wygnany
 Musisz dźwigać niedoli i męki kajdany?
 Ty się zwiesz Duchem Nieba—Piekieł synu hardy
 I mnie rzucasz wyzwanie w słowach pełnych wzdardy,
 Mnie, któremu należą wszystkie te obszary
 I ty, lennik mej władzy? Precz — w miejsce swej kary!
 Uciekaj—a niech trwoga wzmoże siłę lotu,
 Aby ci nie przyśpieszył za chwile powrotu
 Bicz skorpionów, lub jeden cios tego dzirytu
 Nie potroił cierpienia przekłętego bytu!“
 Kiedy srogi Twór rzucał te groźne wyrazy
 Rozrastał się potwornie, stawał dziesięć razy
 Okropniejszym niż przedtem. Z drugiej znowu strony
 Stał Szatan nieulekły, gniewem zapalony,
 Podobny do płonącej komety niebiosów,
 Co zarazę i wojnę otrząsa z swych włosów.
 Dwie dzidy śmiercionośne podnoszą do góry,
 Wiedząc, że niepotrzebny już będzie cios wtóry,
 Spotyka się nawzajem wzrok dziki, ponury;
 Jak dwa czarne obłoki, pełne nieba gromów,
 Z hukiem w przepaść strącanych skał ogromnych złomów
 Zbliżają się ku sobie nad Kaspijskiem morzem,
 Chwilę stoją naprzeciw, aż nagle przestworzem
 Przeleci wiatr i znak da do boju na niebie, —
 Tak posępnie wrogowie patrzyli na siebie,
 Tak sobie nienawiścią grozili wzajemną,
 Że noc Piekła się stała jeszcze bardziej ciemną.
 Każdy wiedział, że nigdy już w walce gwałtownej
 Nie spotka go przeciwnik, co do sił tak równy.
 I na wielkieby teraz czyny się zdobyli,
 Któreby Piekłem wstrząsły, gdyby tejsze chwili
 Nie zerwała się mara u bramy siedząca
 Z fatalnym kluczem: Wpada między nich, roztrąca,
 Wołając przeraźliwie: „Co zamierzasz Ojcze,
 Na własne dziecko wznosząc swe ramię zabójcze?
 I ciebie synu, szalu jakiegoś zaraza
 Ogarnęła, że ostrze kierujesz żelaza
 Ku głowie ojca? A czy wiesz, w czyjej obronie?
 Oto Tego, co siedzi na dalekim tronie,
 Gardząc tobą, boś jako pacholek służebny
 Tylko do wypełniania rozkazów potrzebny,
 Głoszonych przez gniew Jego, który zwać się lubi
 Sprawiedliwością, — i was obu kiedyś zgubi.“
 Tak mówiła a Piekło odetchnęło nieco.
 Na to usta Szatana takie słowa miecą:
 „Tak dziwnym był twój okrzyk, dziwnemi się zdają
 Twe słowa, które ręce mojej przeszkadzają
 Czynami dowieść rychło mocy nieśmiertelnej;

Ktoś ty tworze dwukszałtny, w dolinie piekielnej
 Skąd się wzięłaś? i czemu, wstrzymując przed czynem?
 Mnie zwiesz ojcem, a tego upiora swym synem?
 Nie znam cię; nigdy dotąd nie były mi widne
 Mary odstrasające bardziej i ohydne.“
 A na to mu odpowie ciężkich bram odźwierna:
 „Zapomniała już o mnie twa pamięć niewierna?
 I tak szpetną w twych oczach jestem? W dawne czasy,
 W Niebiosach byłam pełna uroku i krasy:
 Pomnisz, jak na zebraniu wobec wszystkich Duchów,
 Gotujących się z tobą do strasznych rozruchów
 Przeciwno Władcy świata nagły ból się ścisnął;
 Gdy ściemniały twe oczy, gdyś bezwładny zwisnął,
 A w tem nagle z Twojej głowy żar płomieni trysnął
 I z otworu po lewej stronie wyszłam zdobna
 Pięknością Niebios, z twarzy do ciebie podobna,
 Niby zbrojna bogini. Zdziwieni anieli
 Zobaczywszy mnie, zrazu z trwogą się cofnęli
 I sądząc, że złe niosę, dali miano Grzechu.
 Lecz nie długo obejściem i wdziękiem uśmiechu
 Zjednałam najsurowszych, wśród nich ciebie głównie,
 A ty upodobawszy sobie niewymownie
 Swój własny doskonały obraz piękna we mnie,
 Zapłonąłeś miłością. — — —
 A wtem się w Niebie zerwał bój, pełen rozpacz
 I zwycięstwo zostało (mogłoby być inaczej)
 Przy wrogu wszechpotężnym, który z gniewu błądy
 Pędził was przez Niebios drogami zagłady;—
 Strąceni z szczytu Nieba, w upadku ogólnym
 Spadliście wszyscy tutaj, a ja, losem wspólnym
 Pociągnięta, znalazłam się w otchłani z wami.
 I wówczas to oddano mi straż nad bramami
 I klucz w ręce, bym nigdy z miejsca nie odbiegła,
 Lecz zamkniętych na wieki bram piekielnych strzegła,
 Których nikt prócz mnie jednej otworzyć nie umie. —
 — Przebywam tutaj sama w głębokiej zadumie,
 A przedemną Śmierć siedzi, dziecię me i twoje,
 Wróg zarazem, co szczuje na mnie tych psów roje,
 A w braku pożywienia i zdobyczy wszelkiej
 Nie wahałby się pożreć mnie, swej rodzicielki,
 Gdyby nie to, że losem skończyłby jednakim,
 Bo trującym dla niego byłabym przysmakiem.
 Tak Fatum rozkazało. Ale ty, mój Ojczy
 Nie narażaj się na te pociski zabójcze
 I nie łudź się, że żaden grot cię nie ugodzi
 Przez tę zbroję promienną, co z Nieba pochodzi,
 Ponieważ strzałom Śmierci oprzeć się nie może
 Nikt prócz Tego, co w Niebios króluje przestworze.“
 Skończyła, a Wróg chytry skorzystał już godnie

Z jej wyznania i rady i odparł łagodnie:
 „Skoro mnie swoim ojcem zowiesz, córko miła
 I syna ukazujesz, któregoś zrodziła,
 Zakład słodkiej miłości w Niebie i rozkoszy,
 Którą dzisiaj wspomnienie naszych nieszczęść płoszy,
 Spadłych na nas tak nagle, tak nieprzewidzianie, —
 Dowiedz się, że nie idę jako wróg w otchłanie,
 Lecz, że chcę was oboje uwolnić najprędzej,
 Z tego domu ciemności, boleści i nędzy,
 Was i wszystkie legiony tych duchów królewskich,
 Które w naszej obronie walcząc, z pól niebieskich
 Tu strącone zostały. Od nich idę zatem
 Błądzić samotny, obcym otoczony światem,
 Dla nich siebie narażam i kieruję kroki
 W nieogarnioną ciemność przepaści głębokiej,
 Aby szukać w przestrzeni tej ziemi tajemnej,
 Stworzonej według wieści przepowiedni ciemnej
 I znaków rozmaitych, w tym mniej więcej czasie;
 Ma to być piękny świat, gdzie żyje w szczęścia krasie
 Ród istot, który po nas odziedziczy, zda się,
 Próżne miejsca, lecz poza kręgiem Niebios mieszka,
 Aby znowu się kiedyś nie wszczęła zamieszka,
 Gdyby nadto zaludnił krainę Niebiosów.
 Czy dla tych czy dla innych stworzony jest losów,
 Spieszę zbadać i wrócę tu znowu niezwłocznie,
 By ciebie i Śmierć zawieść tam, gdzie się rozpocznie
 Życie szczęsne, gdzie latać będziecie we wietrze,
 Wdychając świeże, wonne, promienne powietrze;
 Tam karmy poddostatkiem dla siebie znajdziecie,
 Bo waszym łupem będą twory w owym świecie“.
 Przestał mówić; — obojgu słuchać było błogo.
 Skrzywiła się uśmiechem straszna Śmierć złowrogo,
 Słyszając, że zaspokoi wreszcie głodu męki,
 Wielbiła nawet szpetną otchłan swą paszczekę,
 Przeznaczoną dla owych uczt po poście Piekła,
 A nie mniej ucieszona jej matka tak rzekła:
 „Klucze od tej krainy nieszczęśliwej doli
 Ja dzierżę w swoich ręku z Pana Niebios woli,
 Którego wyrok jednak zakazał surowy
 Otwierać komukolwiek bramy dyamentowej;
 A ktoby gwałtem pragnął przedrzeć się uparcie,
 Aby zabiedz mu drogę, Śmierć stoi na warcie,
 Co z próżnych usiłowań wszelkiej mocy sztydzi.
 Lecz po cóż mam Go słuchać? On mnie nienawidzi,
 On mnie strącił z świetlanej wyżyny bezmiaru
 W posępny ten przybytek, w głuchą noc Tartaru
 I ciężki obowiązek złożył w moje ręce
 I córce Niebios kazał żyć w agonii męce,
 Otoczonej przestachem i psów dzikich wyciem,

Którym moje wnętrzności są karmą i życiem.
 Ty jesteś Ojcem moim, tyś mi dał byt w Niebie!
 Kogóż mam zatem słuchać, jeżeli nie ciebie?
 Ty mnie znów zaprowadzisz do tych nowych światów,
 Pełnych szczęścia i światła i woni i kwiatów
 Gdzie promiennych aniołów otoczą mię koła,
 Gdzie w spokoju przy tobie żyć będę wesola,
 Jak przystało twej córce i kochance twojej“.
 To powiedziawszy, klucze od zgubnych podwoi
 Ujmuje i ku bramom cielsko swe potworne
 Przywłókszy, zaraz kraty podnosi odporne,
 Których żadna Styxowa nie poruszy siłą;
 A potem klucz zębaty do zamku włożyła,
 Odsuwając z łatwością rygle i zapory
 Bram potrójnych, do owej nieotwartych pory.
 Nagle, jakby z zawiasów grzmoty się wydarły,
 Ze skrzypieniem i zgrzytem bramy się otwarły:
 Zadrżał Ereb. Lecz zamknąć zabrakło już mocy
 I stały oderaknięte hen, na otchłani nocy,
 Że całe wojsk skrzydlatych mogły przejść obozy,
 Rozwinawszy chorągwie — i konie i wozy —
 W wielkim szyku bojowym. Jak z czeluści pieca
 Bucha ogień, co rdzawo w krąg przestrzeń rozświeca.
 I nagle się roztoczy poprzód ich oczyma
 Widok tajnej tej głębi, która kresu niema,
 Ocean bez wymiaru, bez granic, bez końca,
 Gdzie się tylko przewala noc przerażająca,
 Gdzie wysokość i długość, miejsce i bieg czasu
 Pomieszane, a pośród rozterki hałasu
 Noc odwieczna i Chaos, przodkowie Natury,
 Dzierżą stałej anarchii tron groźny, ponury.
 Bo upał i mróz srogi i wilgoć i susza
 Walczą tu o pierwszeństwo, a każde z nich zmusza
 Do boju swych atomów twórczących się roje,
 Z których każdy się garnie popod flagi swoje,
 Tworząc oddziały lekko albo ciężko zbrojne:
 Tu lotne i ruchliwe, tam wolne, spokojne.
 A tyle ich jak piasku, kiedy z ziemi suchej
 Barki albo Cyreny w czasie zawieruchy
 Zerwie się i wichrowym, lekkim skrzydłom cięży.
 Przy kim się ich najwięcej zbierze, ten zwycięży
 Na czas jakiś, — Chaosu rozstrzyga tu władzę,
 Lecz wyrokiem swym zamęt na nowo sprowadza,
 Bo tylko nim istnieje, przezeń tylko włada.
 Tuż obok jako władzca Przypadek zasiada.
 W tę dziką toń, w Natury łono niedostępne
 Co może jest jej grobem, — w otchłanie posępne
 Bez wody, bez powietrza, ognia, gdzie w zawziętej
 Walce razem zmieszane wszystkie elementy

W swych zarodkach tak ścierać muszą się bez końca,
 Aż rozkaże im Twórcy wola wszechwładnąca,
 Chcąca światy z nich stwarzać, przestać walki zdrożnej, —
 W tę dziką toń bezdeni patrzy Wróg ostrożny:
 U brzegu Piekieł stoi i waży i czeka,
 Bo przed nim droga żmudna i bardzo daleka.
 Nie tak ogłuszający w krąg huk się rozchodzi,
 (Jeśli wielkie z małemi porównać się godzi)
 Gdy Bellona ziejące ustawi maszyny,
 Ażeby jakieś wielkie miasto zmieść z równiny;
 Nie taki huk powstałby, gdyby Niebios kręgi
 Zwały się pod ciosem niszczącej potęgi,
 A wszystkie elementy w orgii rozszalałej
 Ze stałych posad nagle ziemię wyrwać chciały.
 Nareszcie Szatan skrzydła do lotu rozszerza
 I lecąc w kłębach dymu, wciąż do góry zmierza,
 A wznosząc się odważnie na chmurnym rydwanie,
 Odbywa dalszą podróż przez ciemne otchłanie;
 Lecz gdy brakło podstawy — darmo skrzydłem rusza:
 Otoczyła go próżni przeogromna głusza,
 Opadają mu wiotkie skrzydła i w dół leci...
 I możeby tak spadał przez wiele stuleci,
 Gdyby smutnym przypadkiem wybuch jakiejś chmury,
 Pełnej ognia i siarki, nie wziął go do góry,
 Unosząc znów wysoko... W moczarze błotnistym
 Zgasła moc, co wybuchem wzniosła go ognistym.
 Czuje się zanurzonym w grzązkim, chłodnym błocie,
 Próbuje stapać, to znów podrywa się w locie,
 Nóg jak wiosła, a skrzydeł jak żagli używa:
 Jak gryf, kiedy swój pościg okropny odbywa
 Przez góry i doliny, przez wody i błota
 Za chytrym Arymaspem, za złodziejem złota,
 Które jego opiece i straży oddano,
 Tak nieprzyjaciół przez tę krainę nieznaną,
 Przez bagna i urwiska, przez rowy i skały,
 Używając rąk, skrzydeł, nóg, postaci całej,
 Ciągłe naprzód i naprzód posuwa się śmiały.
 W tem o uszy uderzy wrzawa i zgłęb dziki,
 Ogłuszające głosy, pomieszane krzyki,
 Lecące poprzez czarną przestrzeń pełną ciszy;
 Zwraca tedy swe kroki tam, gdzie krzyki słyszy,
 Nie lękając się owych Duchów albo Mocy,
 Co szaleją w czeluści, na samym dnie Nocy,
 Bo pragnie się dowiedzieć, gdzie brzeg tajemniczy
 Tej otchłannej ciemności, co z światłem graniczy.
 I nagle tron Chaosu ujrzał tuż przed okiem
 I czarny jego namiot sklepieniem szerokiem
 Rozciągnięty nad smutnej ciemni przepaściami.
 Tuż obok Noc, czarnemi okryta szatami,

Króluje przy Chaosie, przy nich zaś się roją
 Orkus i Demogorgon z straszną twarzą swoją,
 Dalej Hałas i Rozruch, Bezład przy Niezgodzie,
 Co tysiąc ma języków ku swarom i szkodzie.
 Ku nim się obracając, rzekł Szatan beztrwożny:
 „Duchy i Władcy głębi! ty, Chaosie możny
 I ty, Nocy odwieczna! bądźcie bez obawy!
 Bo nie idę ja tutaj jako szpieg ciekawy
 Wyśledzić, kto zamieszkał ten świat i co czyni,
 Nie — los mnie zmusza błąkać w tej ciemnej pustyni,
 Droga w światło prowadzi mnie przez wasze kraje;
 Samotnym i zgubionym, sił mi nie dostaje,
 Szukającemu długo już bez przewodnika
 Granic waszej otchłani, co się z Niebem styka.
 Lub, jeśli jest świat, kędy moc wasza nie sięga,
 Który wam odebrała Wszechwładcy potęgą,
 Wskażcie drogi, bym wiedział, gdzie się zwrócić lotem,
 A nie małej nagrody oczekujecie potem,
 Bo gdy świat ten stracony odzyskam z powrotem,
 Wypędziwszy nieprawych jego właścicieli,
 Oddam wam go, abyście wszyskiem zawładnęli.
 Niech Noc wieczna chorągiew na nim zatknie swoją:
 Waszym będzie zysk cały, tylko zemsta moja!“
 Tak rzekł Szatan, a na to mu Anarcha stary:
 „Znam ciebie, wieść o tobie doszła w me obszary:
 Jesteś Duchów potężnym Hetmanem—Aniołem,
 Co z nimi na bój ruszył, z nimi upadł spolem.
 Widziałem i słyszałem, bo z armią tak liczną
 Nie leci się w cichości przez głab bezgraniczną,
 Uciekając w popłochu, rozsypce i trwodze,
 Gdy zniszczenie Śmierć sieje na nieszczęsnej drodze,
 Gdy z otwartych bram Niebios miliony zwycięskie
 Wypadają, ażeby zdwoić straszną klęskę.
 Ja straż trzymam tu, gdzie się kończą moje kraje,
 Aby bronić tej reszty, która mi zostaje,
 Bo wiele mi uszczerbku i strat do tej pory
 Przyniosły wasze częste rozterki i spory,
 Osłabiając królestwo niezmierzonej Nocy:
 Nasamprzód odebrano Piekło z pod mej mocy,
 Co poniżej się ciągnie na przestrzeni długiej,
 Potem Niebo i piękną Ziemię, ów świat drugi,
 Co się wznosi nademną u tej Niebios strony
 Wiszący na łańcuchu złotym, skąd legiony
 Duchów waszych spadały na ogni łożysko;
 Jeśli tam cel twej drogi — to już bardzo blisko,
 Lecz również niebezpieczeństw grozi ci niemało...
 Spiesz tam: śmierć i ruina — mą zdobyczą całą“.
 Skończył, — by dać odpowiedź Szatan już nie zwleka,
 Ale pełen radości, że tak niedaleka

Granica jego morza, z wskrzeszoną otuchą,
 Z nową siłą się wzbija w przestrzeń nocy głuchą,
 Jak z ognia piramida i przez tłok zacięty,
 Który tworzą walczące z sobą elementy,
 Przeciska się, naokół ich tłumem objęty.
 Bezpieczniej Argonauci po Bosforu fali
 Pomiędzy skał rafami do Kolchis jechali
 I nie miał przeszkód tyle, niebezpieczeństw tyle
 Ulisses, gdy na statku omijając Scyllę
 Musiał strzedz się Charybdy, grożącej zatrata. —
 Tak z trudem i wysiłkiem ku nieznanym światom
 Przemyka się Wróg wielki, — lecz wnet, co za zmiana! —
 Gdyż niedługo po owej przeprawie Szatana,
 Grzech i Śmierć. jego śladem kierując swe kroki,
 Utworzyły tor równy, bity i szeroki
 Ponad ciemną otchłanią, której głąb kipiąca
 Pozwoliła nad sobą od końca do końca
 Zawiesić most cudowny, ramionami swemi
 Sięgający od Piekieł aż do granic Ziemi.
 Po nim duchy stracone biegną najswobodniej,
 Karać ludzi, poduszczać do gniewu i zbrodni,
 Nie zbliżając się tylko do tych, których strzegą
 Skrzydła Boga—Obroncy i aniołów Jego.
 Nareszcie w mrocznej dali błyska święte światło
 Od bram Niebios i rzuca lśniący rozświt na tło
 Mętnej Nocy, bo tutaj dopiero potęga
 Natury się poczyną, dotąd moc jej sięga;
 Ztąd już cofa się zwolna i Chaos zażarty,
 Nito wróg od ostatnich jej szaleńców odparty...
 I wrzawa tutaj słabnie i bój nie tak wichrzy,
 Że Szatan już na fali jaśniejszej i cichszej
 Płynie zwolna, bez trudu, w oblasku niepewnym,
 Niby okręt, co bity wichrem burzy gniewnym,
 Z żaglami podartymi, z uszkodzonym sterem
 Wjeżdża w przystań, nakrytą błękitu eterem.
 W próżni, nito w powietrzu, waży się na piórach,
 Z rozkoszą wzrok wstrzymuje na wyniosłych murach
 Empirejskich Niebiosów, co pasem szerokim,
 Niewiadomo, czy kołem, czy też czworobokiem
 Objęły przestrzeń: widzą stęsknione źrenice
 Blanki lśniące szafirem, z opalu wieżyce,
 Dawne miejsca pobytu i rodzinne strony;
 Tuż obok na łańcuchu złotym uwieszony
 Unosi się ów nowy świat, w oddali mrocznej
 Zaledwie jako gwiazda najmniejsza widoczny.
 Tutaj, pełen podstępów, zemstą dysząc, płynie
 Ów przekłęty, w brzemiennej przekleństwie godzinie.

Tarnów, 1905. Tłumaczył z angielskiego Artur Œwikowski.

Pomoc koleżeńska.

Pomoc koleżeńska, jak w przeszłym tak i w bieżącym roku szkolnym starała się wywiązać ze swego zadania, o ile jej na to pozwalały sprzyjające okoliczności. Mając na oku ubogą młodzież swojego zakładu, zaradzała jej potrzebom, jak mogła, w rozmaity sposób. Jednych uczniów zaopatrywała w przepisane podręczniki szkolne, drugim sprawiała nowe mundurki, zimowe płaszcze i kamazki, albo oddawała do naprawy ich przynieszone ubrania. Wszelkie zaś roboty w ten zakres wchodzące uskuteczniała we własnym zarządzie, używając na mundury sukna bardzo dobrego z krajowej fabryki akcyjnego Towarzystwa dla wyrobów tkackich i sukienniczych w Łańcucie, sprowadzanego po cenach nader przystępnych. W kilku wypadkach udzieliła uczniom biednym doraźnej zapomogi na zapłacenie mieszkania i obiadów, wydawanych w Taniej kuchni przez Sodalicyę Pań dla niezamożnych uczniów szkół średnich. Opiekowała się również chorymi. Postarała się dla nich o poradę lekarską, której im udzielali bezpłatnie na każde zawołanie następujący Panowie lekarze miejscowi: WP. Dr. Seweryn Kowalski, Dr. Stanisław Ozimek, Dr. Hermann Pilzer, Dr. Adolf Schwarz, Dr. Kazimierz Stronczak, Dr. Włodzimierz Skowroński, i Dr. Józef Walczyński. Z chętną pomocą przybywał słabym także WP. Dr. Włodzimierz Rogalski, dyrektor szpitala powszechnego. Nie tylko im udzielał wskazówek lekarskich ale także wykonywał na nich ciężkie operacye z bardzo pomyślnym skutkiem. Ubogim dostarczała „Pomoc koleżeńska“ lekarstw na swój rachunek, wydawanych w aptece WP. Jana Niesiołowskiego i Józefa Sokalskiego po niższej cenie.

Na pokrycie swoich wydatków szukała środków w ofiarności publicznej. Wprawdzie i sami uczniowie przyczyniali się do tego datkami, składanymi przy wypożyczaniu podręczników naukowych i sprzedażą cegiełek, ale te ofiary były za skromne, aby mogły wystarczyć na zaspokojenie choćby najkonieczniejszych potrzeb. Liczyła więc przedewszystkiem na pomoc ze strony publiczności, i otrzymała ją w hojnych subwencyach od tutejszych instytucji publicznych jak Rady miejskiej, Rady powiatowej, Kasy oszczęd-

дноści, Towarzystwa Żalickowego i Komitetu fundacyi br. Hirscha, a nadto od osób prywatnych. Atoli w tym roku i te zapomogi okazały się za szczupłe. Należało tedy rozglądać się za nowemi źródłami dochodów, aby nie zamknąć przedwcześnie pracy nad dobrem uboższych uczniów. Na szczęście znaleziono je nadspodziewanie szybko. Bo oto tarnowskie Towarzystwo miłośników sceny pozostające pod kierownictwem JWP. Barona Lipowskiego, dowiedziawszy się o trudnościach, z jakimi walczy Pomoc koleżeńska, dało na jej prośbę dnia 17. grudnia br. w sali kasynowej przedstawienie amatorskie z wielkim sukcesem a następnie za inicjatywą dyrektora zakładu Dra Jana Leńka zebrało się grono tarnowskich Pań i postanowiło urządzić również w tym samym celu przed Bożem Narodzeniem loteryę gospodarczą, nad którą raczyła przyjąć protektorat JO. Księżna Konstancya Sanguszkowa.

Obowiązki gospodyń objęły następujące W. Panie: Baumowa z córką, Dobrowolska, Dunajewska, Gajewska, Mieczysławowa Gałęcka, Gołębiowa, Marya Kaempfowa, Kornicka, Koszykowa, Kowalska, Kozikowa z córką, Kuszowa, Leńkowa z 2 córkami, br. Lipowska, Mozdeniewiczowa, Nenyczkowa, Niesiołowska, Piszowa, Sikorowa, Szczudłowa, Stańkowska, Sozańska, Sutkowska, Tertilowa, Ubaldiniowa i Zieleniewska. Dzięki niezwyklej gorliwości, z jaką Komitet przystąpił do zorganizowania powyższej zabawy, udało mu się zgromadzić w krótkim czasie wielką ilość, bo około 1200 fantów z zakresu gospodarstwa domowego a urozmaiconych żywymi okazami nadesłanymi przez JO. Ks. Konstancję Sanguszkową, JWP. hr. Krasińskiego, WP. Mieczysławową Gałęcką, Karolinę Zbyszewską, Michalinę Rogoyską, WP. Schuberta i wielu innych. WP. Skrzypiec, dyrektor gazowni, ofiarował bezinteresownie światło a „Sokół“ tarnowski salę.

Zachody powiodły się ponad wszelkie oczekiwanie. Zabawa odbyła się wesoło dnia 18. grudnia z. r. i przyniosła piękny dochód w kwocie 1859 k. 20 h. mimo tego, że co piąty los miał przeznaczoną wygraną.

Za życzliwe poparcie, jakiego doznawała „Pomoc koleżeńska“ w bieżącym roku szkolnym, składa Dyrekcya gimnazyalna wraz z Zarządem Pomocy koleż. wszystkim P. T. Ofiarodawcom, P. T. Towarzystwu miłośników sceny i JO. Ks. Konstancyi Sanguszkowej za protektorat i hojne uposażenie loteryi jak również W. Paniom gospodyniom za liczne trudy i wspaniałe urządzenie wenty serdeczne „Bóg zapłać“.



Wykaz dochodów i rozchodów od 20. czerwca r. 1904. do 20. czerwca b. r. był następujący:

Dochody:

Pozostałość z roku zeszłego	556	Kor. 80 h.
Rada miasta Tarnowa	200	" — "
Kasa Oszczędności w Tarnowie	100	" — "
Rada powiatowa tarnowska	100	" — "
Fundacya br. Hirscha	40	" — "
Datki przy wpisach i wypożyczaniu książek szkol.	327	" 64 "
Ze sprzedaży cegiełek	258	" 35 "
Dobrowolne datki złożone przez uczniów	146	" 04 "
Przew. ks. Dr. Władysław Mysor	25	" — "
" " Józef Kaliciński	20	" — "
" " Jakób Urbański	1	" — "
WP. Dr. Wilhelm Kropaczek	5	" 80 "
" " Wiktor Robel	20	" -- "
" Członkowie grona nauczycielskiego	39	" 11 "
Przew. Ks. Mika	1	" — "
WP. Dr. Herman Pilzer	22	" — "
" Szczęsny Zaremba, budowniczy	7	" — "
" Dr. Ferdynand Maiss	20	" — "
" Rydel z Królestwa Polskiego	20	" — "
" Radea Józef Dobrowolski	20	" — "
Towarzystwo św. Wincentego a Paulo	16	" — "
Najprzew. ks. kan. Dr. Stanisław Dutkiewicz	10	" — "
Z fundacyi śp. Dra Feliksa Jarockiego	155	" 82 "
WP. Zygmunt Jeleń	20	" — "
Z puszeki	7	" 42 "
WP. Wacław Popiel z Krakowa	10	" — "
Najprz. ks. Dr. Karol Szczeklik	10	" — "
Najprz. ks. Dr. Michał Zyguliński	8	" — "
Przew. ks. Józef Witek	4	" — "
Przew. ks. Jan Stasiński	10	" — "
Za „Pamiętki dla uczniów“ i „Obowiązki stud.“	117	" 51 "
Dochód z przedstawienia Tow. miłośników sceny	203	" 42 "
Dochód z wenty brutto	1859	" 20 "
Razem	4360	Kor. 91 h.

A mianowicie: Dochód z zabawy loter. 1329 k. 40 h.; WP. Nencyzkowa z WP. Niesiołowską zebrały 60 k.; WP. Kowalska i W. Sikora 35 k.; WP. Leńkowa i Tertilowa 45 k.; WP. Kozikowa i Sozańska 70 kor. Zamiast fantów dali: WP. Krzeczunowicz 3 k.; WP.

Gaschke 1 kor.; WP. Ślebodziński 5 kor.; WP. Michał Burka 2 k.; WP. Józef Lagosz 6 k.; WP. Roman Dębicki 2 k.; WP. Michał Huza, notaryusz 5 k.; WP. Kornel Macieliński 6 k.; WP. Parvi z Brzeska 4 k.; WP. Fr. Paschek 10 k.; WP. Kochankowa 6 k.; WW. PP. Dr. Ferd. Maiss, burm. 40 k.; Stanisław Jelonek 4 k.; Roman Fischer 3 k.; Dr. Józef Datka 10 k.; M. Artwiński 4 k.; S. Schindler 10 k.; Bronisław Waydowicz, starosta 10 k.; Jan Niesiołowski 5 k.; JWP. Zofia Dunajewska 10 k.; JW. Zarząd dóbr hr. Zdzisł. Tarnowskiego 10 k.; WP. Dietl 10 k.; Najprzew. ks. dr. Stanisław. Dutkiewicz 3 k.; WP. Styliński, dyr. browaru 11 k. 20 h.; WP. Vayhinger, poseł 2 k.; WP. Łazarski, przeds. pogrz. 3 kor.; Przew. Księża: Jan Bajorski 5 k.; Andrzej Wojcieszek 10 k.; Józef Mroczek 4 k.; Klasztor OO. Cystersów 10 k.; Michał Skura 4 k.; Michał Mika 4 k.; Antoni Wilczkiewicz 4 k.; Antoni Kmietowicz 10 k.; Michał Owsianka 5 k.; Antoni Pasiut 3 k.; Jac. Michalik 5 k.; Dr. Jakób Stanczykiewicz 10 k.; N. N. 5 k. — Ze sprzedaży pozostałych fantów 51 kor. 60 hal. — Razem 1859 kor. 20 hal.

Rozchody:

Ubrania	1196 Kor. 48 h.
Książki	749 „ 50 „
Lekarstwa i chorzy	241 „ 98 „
Mieszkanie i wikt	57 „ 40 „
Koszta pogrzebu ucz. I. kl. Schloska	12 „ 44 „
Szafa, druki i inne koszta administracyjne	239 „ 15 „
Zapomogi z fundacyi śp. Dra Feliksa Jarockiego	155 „ 82 „
Urządzenie wenty	299 „ 58 „
Razem	2952 Kor. 35 h.

Zestawienie

Dochody	4360 Kor. 91 h.
Rozchody	2952 „ 35 „
Pozostaje	2409 Kor. 56 h.

Ks. Dr. Michał Rec.

Patron zakładu.

Najprzewielebniejszy Ksiądz biskup tarnowski, Dr. Leon Wałęga, pismem z dnia 5 stycznia b. r. l. 4463 i z 2 maja b. r. l. 2096 nadał c. k. gimnazjum II. w Tarnowie jako patrona św. Jana Kantego i postarał się o to, że Stolica apostolska osobnem brevé nadała nauczycielom i uczniom tutejszego zakładu odpust zupełny na uroczystość św. Jana Kantego, która corocznie ma być obchodzona dnia 27 października, a gdyby dzień ten wypadł na niedzielę, dnia 28 października.

Brevé papieskie brzmi jak następuje:

Pius PP. X.

Universis Fidelibus praesentes Litteras inspecturis Salutem et Apostolicam Benedictionem. Ad augendam fidelium religionem et animarum salutem coelestibus Ecclesiae thesauris pia caritate intenti omnibus discipulis eorumque magistris gymnasii secundi in Civitate Tarnoviensi, qui Ecclesiam seu Oratorium dicti gymnasii si adsit, secus Ecclesiam per Ordinarium semel tantum designandam die vigesima septima mensis Octobris S. Joanni Cantio dictata, vel, si haec dies in Dominicam inciderit, feria secunda post hanc Dominicam a primis vespere ad occasum solis diei huiusmodi quotannis devote visitave — rint ibique pro christianorum Principum concordia, haeresum extirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effunderint, plenariam omnium peccatorum suorum indulgentiam et remissionem quam etiam animabus Christi fidelium, quae Deo in caritate coniunctae ab hac luce migraverint per modum suffragii applicare possint misericorditer in Domino concedimus. Praesentibus ad septennium valituris. Datum Romae apud S. Petrum sub Annulo Piscatoris die VIII Aprilis MCMV Pontificatus Nostri anno secundo.

Alois. Card. Macchi.

Pieczęć papieska.

N. 2096.

Pieczęć biskupstwa
tarnowskiego.

Vidimus et admittimus
Ab Ordinariatu Episcopali
Tarnoviae die 2 Maji 1905.
† LEO Eppus.

Oryginał znajduje się w ramach w kaplicy szkolnej.

GRONO NAUCZYCIELSKIE.

Dyrektor:

1. **Leniek Jan**, dr. filoz., członek Komisji historycznej i Komisji literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie, uczył historii i geografii w klasie VI.

Nauczyciele

A) przedmiotów obowiązkowych:

2. **Ćwikowski Artur**, uczył jęz. łac. w IIIb; jęz. greckiego w IVb; jęz. pol. w Ib, IIIb, IVb.
3. **Dyduch Tomasz**, uczył historii naturalnej w Ia, b, IIa, b, IIIa, V, VI; matemat. w Ib; zawiadowca gabinetu historii naturalnej.
4. **Gajczak Stanisław**, uczył języka niemieckiego w IIIa, IVa, V, VI. i jęz. łac. w IIIa; gospodarz klasy IIIa i zawiadowca Biblioteki nauczycielskiej.
5. **Gołąb Stanisław**, uczył jęz. łac. w Ib; jęz. niemiecki w IIb i IIIb; hist. i geogr. w IIIb; gospodarz klasy IIIb.
6. **Jarosz Włodzimierz**, uczył historii i geografii w Ia, b, IVa, b, V; zawiadowca zbioru map i obrazów historycznych i geograficznych.
7. **Kosiński Piotr**, uczył jęz. łac. w IIb, matemat. w IIa, b, IIIb IVa; gospodarz klasy IIb.
8. **Kurek Władysław**, uczył języka łac. w klasie Ia; jęz. greckiego w IIIb, IVa; jęz. pol. w Ia; gospodarz klasy Ia.
9. **Leśnodorski Gustaw**, uczył matematyki w Ia, IIIa, IVb, V, VI; fizyki w IIIb, IVa, b; gospodarz klasy IVb, zawiadowca gabinetu fizycznego.
10. **Ks. Rec Michał**, dr. teolog., uczył religii rzym. katol. we wszystkich klasach; zawiadowca Pomocy koleżeńskiej.
11. **Sikora Wincenty**, uczył jęz. łac. w kl. IVb, VI; jęz. greckiego w kl. VI; gospodarz klasy VI.
12. **Sutkowski Stanisław**, uczył jęz. łac. w IIa; jęz. polsk. w IIa; historii i geografii w IIa, b, IIIa; gospodarz klasy IIa.
13. **Trybowski Władysław**, uczył jęz. łac. w kl. V; jęz. greckiego w IIIa, V i jęz. polsk. w IIIa; gospodarz klasy V.
14. **Wojciechowski Kazimierz**, uczył jęz. łac. w IVa; jęz. polskiego w IIIa, IVa, V, VI; gospodarz klasy IVa i zawiadowca Biblioteki uczniów.

15. **Wójcik Stanisław**, uczył jęz. niemieckiego w Ia, b, IIa, IVb; gospodarz klasy Ib.

Nauki religii mojżeszowej udzielał **Bleiweiss Izaak Selig**.

B) Przedmiotów względnie obowiązkowych.

Jarosz Włodzimierz do nauki języka ruskiego.

C) Przedmiotów nadobowiązkowych.

1. **Arendt Adolf**, prof. w wyższej szkole realnej do nauki rysunków.
 2. **Dubelski Stanisław** do nauki gimnastyki w sali „Sokoła“.
 3. **Gajczak Stanisław** do nauki kaligrafii i stenografii.
 4. **Gołąb Stanisław**, do nauki historii kraju rodzinnego.
 5. **Jarosz Włodzimierz** do nauki historii kraju rodzinnego.
 6. **Kosiński Piotr** do nauki śpiewu.
 7. **Sutkowski Stanisław** do nauki historii kraju rodzinnego.
 8. **Wojciechowski Kazimierz**, do nauki języka francuskiego.
-

Klasyfikacya uczniów za II. półrocze roku szkolnego 1904/1905.

Klasa I. A.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. **Bik Józef** — 2. **Gołąb Jan** — 3. **Grądział Józef** — 4. **Kapałka Jan** — 5. **Krechniak Józef** — 6. **Kubala Kazimierz Ferdynand** — 7. **Kwaśniak Józef** — 8. **Maniak Kazimierz Tadeusz** — 9. **Moskal Stanisław** — 10. **Pisarczyk Roman** — 11. **Szulakiewicz Józef** — 12. **Wójcik Władysław**.

Stopień pierwszy otrzymali:

13. **Ader Salomon** — 14. **Auber Józef** — 15. **Brandt Stefan** — 16. **Burka Józef Mieczysław** — 17. **Chorażak Michał** — 18. **Czech Józef Jan** — 19. **Dlouhy Wacław** — 20. **Fass Wolf** — 21. **Gucwa Leon** — 22. **Gumiński Witold Maksymilian** — 23. **Hruby Adam Alojzy** — 24. **Jakubski Stanisław Piotr** — 25. **Kaim Zdzisław Zygmunt** — 26. **Kisielewski Adam Antoni** — 27. **Klimaszewski Jan** — 28. **Kopeć Józef** — 29. **Kubicz Franciszek** — 30. **Lelek Wawrzyniec** — 31. **Myjkowski Franciszek Władysław** — 32. **Rodak Stanisław** — 33. **Siuśka Franciszek** — 34. **Walek Józef Jan** — 35. **Wildmann Dawid Elias** — 36. **Wilk Józef Franciszek** — 37. **Wojtyto Stanisław** — 38. **Zieliński Czesław** — 39. **Zielonka Teodor**.

Stopień II. otrzymało 8 uczniów; stopień III. otrzymało 5 uczniów.

Klasa I. B.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Eibenschütz Witold*—2. *Gaszke Hermann*—3. *Leś Stanisław*—
4. *Pałucki Stanisław*—5. *Pędrak Ludwik*—6. *Sadło Franciszek*—
7. *Totoś Ludwik*.

Stopień pierwszy otrzymali:

8. *Bania Franciszek*—9. *Barański Zygmunt*—10. *Buszydło Artur*—
11. *Bergel Rajmund*—12. *Geminder Izydor*—13. *Górecki Adam*—
14. *Górecki Juliusz*—15. *Górowski Henryk*—16. *Jonak Józef*—17.
- Klimaszewski Maryan*—18. *Merz Emil*—19. *Niemczura Stanisław*—
20. *Pazdro Kazimierz*—21. *Pytlik Stanisław*—22. *Pyzikiewicz Hieronim*—
23. *Robel Wiktor*—24. *Sokół Władysław*—25. *Sowa Władysław*—
26. *Stec Bolesław*—27. *Steinhof Władysław*—28. *Szatko Wincenty*—
29. *Tabkowski Tadeusz*—30. *Wyczesany Tadeusz*.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 2; stopień II. otrzymało 8; stopień III. 6.

Klasa II. A.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Birn Bernard*—2. *Buczek Józef*—3. *Czosnyka Marcin*—4. *Gaj Władysław*—
5. *Marcinkowski Antoni*—6. *Midura Franciszek*—
7. *Pająk Antoni Stanisław*—8. *Taubeles Jakób*.

Stopień pierwszy otrzymali:

9. *Augustyński Stanisław*—10. *Ciemiega Edward*—11. *Deisenberg Adam*—
12. *Feiweł Lazar*—13. *Gurgul Feliks*—14. *Hollender Tadeusz Maryan*—
15. *Juszkiewicz Stan.*—16. *Kowalski Stan.*—17. *Kralisz Feliks*—
18. *Kralisz Władysław*—19. *Lenik Maciej*—20. *Machalski Adam*—
21. *Macieliński Emil*—22. *Maksymczuk Eugeniusz*—23. *Pietrzycki Zbigniew Ludwik*—
24. *Pikul Józef*—25) *Podraza Bartłomiej*—
- 26) *Schindler Józef*—27. *Schrömer Juliusz*--28. *Skrzypek Edward*—
- 29) *Stec Waleryan Wiktor*—30) *Szara Franciszek*—31) *Warchałowski Maryan*—
32. *Waydowicz Zygmunt*—33) *Zawisza Karol*.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 3; stopień II. otrzymało 8; stopień III. otrzymało 5.

Klasa II. B.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Bik Józef*—2. *Brzoza Stanisław*—3. *Chłoń Michał*—
4. *Kapała Piotr*—5. *Kochlöffel Rudolf*—6. *Kosiarski Ludwik*—
7. *Pezda Jan*—8. *Rogóż Aleksander*—9. *Roman Józef*—
10. *Wadas Bronisław*.

Stopień pierwszy otrzymali:

11. Barański Feliks — 12. Barański Stanisław — 13. Ciejka Jan — 14. Czyżewski Kazimierz — 15. Dziurak Kasper — 16. Idzik Franciszek — 17. Kochlöffel Ludwik — 18. Koczvara Maryan — 19. Kopyciński Adam — 20. Kotlarz Józef — 21. Kowal Jan — 22. Kozłowski Michał — 23. Kraus Roman — 24. Kruczek Henryk — 25. Kupisz Stanisław — 26. Leśniak Franciszek — 27. Liszczak Edward — 28. Łysik Wojciech — 29. Markiewicz Władysław — 30. Początek Władysław — 31. Rogalski Mateusz — 31. Sapa Karol — 33. Stańkowski Józef — 34. Studencki Jan — 35. Szczepanek Jan — 36. Szczerba Józef — 37. Zawilski Tadeusz — 38. Ząbek Rudolf.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 4; stopień II. otrzymało 5.

Klasa III. A.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Baran Antoni* — 2. *Brożek Roman* — 3. *Dobrowolski Stanisław* — 4. *Górski Walenty* — 5. *Matłaszek Józef* — 6. *Witek Ignacy*.

Stopień pierwszy otrzymali:

7. Bujak Jan — 8. Chruściel Stanisław — 9. Dietl Roman — 10. Grodziński Stanisław — 11. Jankowski Karol — 12. Janusz Jan — 13. Jaworski Eugeniusz — 14. Kalita Franciszek — 15. Klausner Ludwik — 16. Kozaczka Jan — 17. Krużel Mateusz — 18. Litwicki Adam — 19. Mroczek Michał — 20. Pilzer Juliusz — 21. Rydel Stefan — 22. Schüssel Henryk — 23. Szelest Jan — 24. Ślebodziński Antoni — 25. Sozański Henryk — 26. Tabkowski Stanisław — 27. Thorn Herman — 28. Zawada Kazimierz.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 3; do egzaminu uzupełniającego przeznaczono 1; stopień II. otrzymało 3.

Klasa III. B.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Gronek Stanisław* — 2. *Kornaus Jan* — 3. *Kornaus Władysław* — 4. *Mijak Eustachy* — 5. *Wasserlauf Izydor*.

Stopień pierwszy otrzymali:

6. Boehm Stanisław — 7. Bryg Tomasz — 8. Franczyk Józef — 9. Golicer Leon — 10. Jacobi Władysław — 11. Kisielewski Seweryn — 12. Koczanowicz Eugeniusz — 13. Kołodziejski Józef — 14. Kościński Bolesław — 15. Kubala Władysław — 16. Leżoń Władysław — 17. Małochleb Jakób — 18. Nowak Władysław — 19. Ochab Władysław — 20.

Orzeł Stanisław — 21. Rudnicki Wacław — 22. Sabo Józef — 23.
Taszycki Bronisław.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 2; stopień II. otrzymało 3;
stopień III. 8.

Klasa IV. A.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Bach Stanisław* — 2. *Breyer Stefan* — 3. *Kostecki Jan* —
4. *Kozioł Kazimierz* — 5. *Mijak Jan* — 6. *Piotrowski Jan* —
7. *Prokop Franciszek* — 8. *Prokopek Wincenty* — 9. *Skórka Piotr* —
10. *Waryas Piotr* — 11. *Żółtowski Władysław*.

Stopień pierwszy otrzymali:

12. *Curyło Franciszek* — 13. *Datka Mieczysław* — 14. *Drwał Wojciech* —
15. *Dudek Maryan* — 16. *Dusza Zygmunt* — 17. *Jarosz Stanisław* —
18. *Kocik Franciszek* — 20. *Lesiak Tadeusz* — 21. *Licht Adolf* —
22. *Łaz Władysław* — 23. *Mendala Franciszek* — 23. *Michalek Stefan* —
25. *Podobiński Kazimierz* — 26. *Pokorny Franciszek* —
27. *Rajca Piotr* — 28. *Regiec Tadeusz* — 29. *Schab Władysław* —
30. *Stachowicz Stanisław* — 31. *Szczur Antoni* — 32. *Tarchała Ludwik* —
33. *Urbański Stanisław* — 34. *Zalasiński Edward* —
35. *Zięba Michał* — 36. *Zins Berthold*.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 3; stopień II. otrzymało 3;
stopień III. otrzymał 1.

Klasa IV. B.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Buchsbaum Jonasz* — 2. *Gieron Antoni* — 3. *Ptak Michał*.

Stopień pierwszy otrzymali:

4. *Chmielowski Stanisław* — 5. *Flakowicz Kazimierz* — 6. *Gąsiorek Ludwik* —
7. *Gieralt Franciszek* — 8. *Gucwa Józef* — 9. *Jarmuła Ignacy* —
10. *Kieć Stanisław* — 11. *Kłusek Stanisław* — 12. *Kruczek Karol* —
13. *Laska Władysław* — 14. *Majchrowicz Józef* — 15. *Maschler Leon* —
16. *Ślebodziński Józef* — 17. *Śledź Józef* — 18. *Szatko Stanisław* — 19.
- Tymiński Julian* — 20. *Włodek Józef* — 21. *Wójcikiewicz Edward* —
22. *Wrębski Jan* — 23. *Wrona Stanisław* — 24. *Ziemnowicz Władysław*.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 5; do egzaminu uzupełniającego 1; stopień II. otrzymało 2; stopień III. 1.

Klasa V.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Beitsch Alter* — 2. *Falarz Stanisław* — 3. *Mossoń Michał* —
4. *Ruszkowski Marek*.

Stopień pierwszy otrzymali:

5. Augustynowicz Walenty — 6. Brzeski Stefan — 7. Budzik Ignacy —
8. Ciepły Wincenty — 9. Deisenberg August — 10. Głazór Konstanty —
11. Gorecki Roman — 12. Klisiewicz Walenty — 13. Klocek Eugeniusz —
15. Krawczyk Mieczysław — 16. Krzysztoń Bronisław — 17. Krzyżek
Jan — 18. Lalicki Stefan — 19. Mączko Antoni — 20. Maiss Zdzisław —
21. Mantel Bernard — 22. Moskal August — 23. Padło Józef — 24.
Pilch Alojzy — 25. Popiel Karol — 26. Pyzikiewicz Leon — 27. Rutka
Franciszek — 28. Skwarczyński Mieczysław — 29. Śliski Jan — 30.
Sorys Franciszek — 31. Strohbach Eugeniusz — 32. Szatko Władysław —
33. Wajda Władysław — 34. Wider Emil — 35. Wszolek Jan.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 3; stopień II. otrzymał 1;
stopień III. otrzymał 1.

Klasa VI.

Stopień I. z odznaczeniem otrzymali:

1. *Berkelhammer Wilhelm* — 2. *Koczwara Jan* — 3. *Partyka
Antoni* — 4. *Sacha Stefan* — 5. *Silbiger Emil* — 6. *Szponder
Józef* — 7. *Trybowski Władysław* — 8. *Zarzycki Ferdynand*.

Stopień pierwszy otrzymali:

9. Auber Leon — 10. Bernatowicz Adolf — 11. Boryczka Michał —
12. Broder Hermann — 13. Jurkowski Adam — 14. Kaiser Adolf —
15. Leibel Aurelian — 16. Lewandowski Władysław — 17. Litwicki
Władysław — 18. Pelc Mojżesz — 19. Regorowicz Ludwik — 20. Soja
Stanisław — 21. Sroka Franciszek — 22. Stahr Berthold — 23.
Taubenschlag Rudolf — 24. Tisch Elias — 25. Żmuda Józef.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 9; stopień II. otrzymało 5;
stopień III. 1.

Wykaz książek szkolnych w roku szkolnym 1905/6.

Klasa I.

Wielki katechizm religii katolickiej. Kraków 1903. — Samolewicz, Zwięzła gramatyka języka łacińskiego. Wydanie 2—5. Lwów 1903. — Steiner i Scheindler, Ćwiczenia łacińskie dla klasy I. Wydanie 2 i 3. Lwów 1900. — Konarski, Zwięzła gramatyka języka polskiego. Lwów 1902. — Próchnicki i Wójcik, Wypisy polskie dla klasy I. Wyd. 3. i 4. Lwów 1905. — German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy I. Wydanie 5. Lwów 1903. — Benoni i Tatomir, Krótki rys geografii. Wyd. 6—8. Lwów 1903. — Kranz, Arytmetyka i algebra. Cz. I. Kraków 1904. — Mochnik-Maryniak. Geometrya pogładowa. Część I. Wyd. 6—8. Lwów 1904. — Nussbaum-Wiśniowski, Podręcznik zoologii dla klas niższych. Lwów 1904. — Rostański, Botanika szkolna na klasy niższe. Wydanie 1—5. Kraków 1904. —

Klasa II.

Ks. Dąbrowski, Historia biblijna zakonu starego. Wydanie 4. Stanisławów 1899. — Samolewicz, Zwięzła gramatyka języka łacińskiego. Wyd. 1—5. Lwów 1903. — Steiner i Scheindler, Ćwiczenia łacińskie dla klasy II. Wydanie 1—3. Lwów 1903. — Konarski, Gramatyka języka polskiego. Lwów 1902. — Próchnicki i Wójcik, Wypisy polskie dla klasy II. Wyd. 1—3. 1905. — German i Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy II. Wyd. 4. Lwów 1904. — Baranowski i Dziedzicki, Geografia powszechna. Wydanie 6—9. Lwów 1902. — Semkowicz, Opowiadania z dziejów powszechnych. Część I. Wyd. 1. i 2. Lwów 1901. — Brzostowicz, Początki arytmetyki i algebry. Cz. I. Wyd. 4. Sanok 1900. — Jamrógiewicz, Geometrya pogładowa. Wyd. 2. i 3. Lwów 1901. — Nussbaum i Wiśniowski, Podręcznik zoologii. Lwów 1904. — Rostański, Botanika szkolna dla klas niższych. Wyd. 1—4. Kraków 1904.

Klasa III.

Ks. Dąbrowski, Historia biblijna zakonu nowego. Wyd. 1—3. Stanisławów 1902. — Samolewicz-Soltysik, Gramatyka języka łacińskiego. Cz. II. Wyd. 5—7. Lwów 1901. — Próchnicki, Ćwiczenia łacińskie dla klasy III. Wyd. 2—4. Lwów 1903. — Cornelius Nepos, wydanie W. Kłaka. — Ćwikliński. Gramatyka języka greckiego. Wyd. 3. Lwów 1902. — Taborski-Winkowski, Ćwiczenia greckie. Lwów 1899. — Małecki, Gramatyka języka polskiego szkolna. Wyd. 9. Lwów 1903. — Czubek-Zawiliński, Wypisy polskie na kl. III. Wyd. 2. Kraków 1904. — German-Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla klasy III. Wyd. 3. Lwów 1902. — Petelenz, Deutsche Grammatik. Wyd. 2. Lwów. 1904. — Baranowski i Dziedzicki, Geografia powszechna. Wyd. 6—9. Lwów 1892. — Semkowicz, Opowiadania z dziejów po-

wszechnych. Część II. Lwów 1905. — Rawer, Dzieje ojczyste. Wyd. 1—3. Lwów 1904. — Brzostowicz, Początki arytmetyki i algebry. Cz. II. Sanok 1903. — Jamrógiewicz, Geometrya poglądowa. Wyd. 2. i 3. Lwów 1901. — Kawecki i Tomaszewski, Fizyka dla niższych klas szkół średnich. Wyd. 2—4. Kraków 1904. — Wiśniowski, Wiedomości z mineralogii dla klas niższych. Lwów 1903.

Klasa IV.

Ks. Jougan, Liturgika. Wyd. 1. i 2. Lwów 1899. — Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Część II. Wyd. 5—7. Lwów 1901. — Próchnicki, Ćwiczenia łacińskie dla klasy IV. Wyd. 4—3. Lwów 1905. — Caesar, Commentarii de bello gallico. Wyd. Terlikowskiego. — Ovidius, Wyd. Skupniewicza. — Ćwikliński, Gramatyka języka greckiego. Lwów 1902. — Taborski-Winkowski, Ćwiczenia greckie. Lwów 1899. — Małecki, Gramatyka języka polskiego szkolna. Wyd. 9. Lwów 1891. — Czubek-Zawiliński, Wypisy polskie na kl. IV. Wyd. 1. i 2. — German-Petelenz, Ćwiczenia niemieckie dla IV. klasy. Wyd. 1—4. Lwów 1905. — Petelenz, Deutsche Grammatik. Wyd. 2. Lwów 1904. — Semkowicz, Opowiadania z dziejów powszechnych. Cz. III. Wyd. 2. Lwów 1899. Benoni-Majerski, Geografia austr.-węgierskiej monarchii. Wyd. 2—4. Lwów 1903. Rawer, Dzieje ojczyste. Wyd. 1—3. Lwów 1904. — Brzostowicz, Początki arytmetyki i algebry. Cz. II. Wyd. 1—3. Sanok 1903. — Jamrógiewicz, Geometrya poglądowa. Wyd. 2. i 3. Lwów 1901. — Kawecki i Tomaszewski, Fizyka dla klas niższych szkół średnich. Wyd. 3—4. Kraków 1904.

Klasa V.

Ks. Jougan, Katolicka dogmatyka ogólna. Lwów 1898. — Livius, Nauka. Wyd. Zingerlego-Majchrowicza. — Ovidius, Wyd. Zingerlego-Majchrowicza. — Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Cz. II. Wyd. 5—7. Lwów 1901. — Fiderer, Chrestomatya z pism Ksenofonta. Wyd. 1—3. Lwów 1902. — Homera Iliada, Część I. Wyd. Scheindlera i Sołtysika. — Ćwikliński, Gramatyka języka greckiego. Lwów 1902. — Próchnicki, Wzory poezyi i prozy. Wyd. 1. i 2. Lwów 1900. — Ippoldt-Stylo, Deutsches Lesebuch f. d. ob. Klassen. I. Theil. Kraków 1905. — Zakrzewski, Historia powszechna. Część I. Wyd. 1—4. Kraków 1902. — Dziwiński, Zasady algebry. Wyd. 2. Lwów 1898. — Mochnik-Maryniak, Geometrya dla klas wyższych. Wyd. 5. Lwów 1902. — Wiśniowski, Mineralogia i geologia. Lwów 1902. — Rostański, Botanika szkolna dla klas wyższych. Wyd. 2. Kraków 1901.

Klasa VI.

Ks. Jougan, Dogmatyka szczegółowa. Lwów 1901. — Sallustius, Catilina. Wyd. Sołtysika. — Vergilius, Wyd. Rzepińskiego. — Cicero, Catil. I. Wyd. Sołtysika. — Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łac. cz. 2. — Herodot, Wydanie Terlikowskiego. — Homera Iliada

Cz. I. i II. Wyd. Scheindlera Sołtysika. — Ćwikliński, Gramatyka języka greckiego. Lwów 1902. — Tarnowski i Wójcik, Wypisy polskie. Cz. I. wyd. 3. Lwów 1903. (Lektura prywatna podług planu). — Petelenz-Werner, Deutsches Lesebuch für die VI. Klasse. Lwów 1892. Zrini v. Körner, Minna v. Barnhelm v. Lessing. Wyd. Graesera. — Zakrzewski, Historia powszechna. Cz. I. Wyd. 3 i 4. Kraków 1902. — Zakrzewski, Historia powszechna. Część II. Wydanie 2 i 3. Kraków 1902. — Zakrzewski, Historia powszechna. Część III. Wyd. 1 i 2. Kraków 1903. — Lewicki, Zarys dziejów Polski i Rusi. Wyd. 2 i 3. Kraków 1901. — Dziwiński, Zarysy algebry. Wydanie 1 i 2. Lwów 1899. — Moćnik-Maryniak, Geometria dla wyższych klas. Wyd. 3, 4 i 5. Lwów 1902. — Kranz, Logarytmy. — Petelenz, Zoologia dla klas wyższych szkół średnich. Wyd. 1 i 2. Lwów 1900.

Klasa VII.

Ks. Szczeklik, Etyka katolicka. Wyd. 3. Tarnów 1903. — Cicero, IV. mowa przeciw Werresowi. Wyd. Nohl-Jędrzejowskiego; De imperio Gn. Pompei. Wyd. Kornitzera-Sołtysika; Laelius sive de amicitia. Wyd. Sołtysika. — Vergilius, Wyd. Rzepińskiego. — Samolewicz-Sołtysik, Gramatyka języka łacińskiego. Wydanie 5—7. Lwów 1901. — Homera Odyssea. Wyd. Jezienickiego. — Demostenes. Wyd. Wotkego. — Ćwikliński, Gramatyka języka greckiego. Lwów 1902. — Fiderer, Gramatyka języka greckiego. Lwów 1898. — Tarnowskiego i Wójcika, Wypisy polskie. Cz. I. Wyd. 1—3. Lwów 1903. (Nowe wydanie). — Tarnowskiego i Próchnickiego, Wypisy polskie Cz. II. Wyd. 1 i 2. Lwów 1896. — (Lektura prywatna podług planu). — Petelenz-Werner, Deutsches Lesebuch für die VII. Klasse. Lwów 1893. — Schiller, Wilhelm Tell. Grillpalzer, Sapho. Wyd. Graesera. — Zakrzewski, Historia powszechna. Cz. III. Wydanie 1 i 2. Kraków 1903. — Lewicki, Zarys dziejów Polski i krajów ruskich. Wyd. 1, 2 i 3. Kraków 1901. — Dziwiński, Zasady algebry. Wyd. 1 i 2. Lwów 1898. — Moćnik-Maryniak, Geometria dla klas wyższych, Wyd. 3—5. Lwów 1902. — Kranz, Zbiór zadań. Kraków 1902. — Kranz, Logarytmy. Kraków 1900. — Kawecki i Tomaszewski, Fizyka dla wyższych klas. Wydanie 2 i 3. Kraków 1904. — Nuckowski, Początki logiki ogólnej 1903.

Ogłoszenie Dyrekcyi.

Uczniowie, którzy chcą składać egzamin wstępny do klasy I przed wakacjami, mają się zgłosić w Dyrekcyi w towarzystwie rodziców lub opiekunów dnia 29. czerwca od godziny 10—12 przed południem lub dnia 30. czerwca od 8—9 i złożyć:

- a) metrykę,
- b) świadectwo powtórnego szczepienia ospy,
- c) świadectwo ze szkoły ludowej, jeżeli uczeń do niej uczęszczał,
- d) kwotę 7 kor. 20 h. jako wpisowe i datek na środki naukowe,
- e) rodowód, którego formularz otrzymać można od tercyana,
- f) dobrowolny datek na biednych uczniów.

Egzamin rozpocznie się dnia 30. czerwca o godzinie 9 przed południem.

Uczeń, któremu Komisya egzaminacyjna odmówi przyjęcia, ma się natychmiast zgłosić do kancelaryi Dyrekcyi, gdzie otrzyma napowrót 7 kor. 20 h. jakoteż wszystkie dokumenty.

Wpisy uczniów na rok szkolny 1905/6 odbędą się dnia 30. i 31. sierpnia. Późniejsze zgłoszenie się do zapisu będzie tylko wyjątkowo uwzględnione. Przy zapisie musi być obecny ojciec, względnie matka lub opiekun.

Egzamina wstępne do klasy I. po wakacjach odbędą się dnia 1. września.

Uczniowie, którzy w obydwóch półroczach poprzedniego roku szkolnego otrzymali stopień trzeci, tudzież ci, którzy jako niedobrowolni repetenci otrzymali stopień drugi lub trzeci, na mocy przepisów szkolnych nie mogą uczęszczać do tego samego gimnazjum bez osobnego zezwolenia W. Rady szkolnej krajowej.

Uczniowie nowo wstępujący do tutejszego zakładu mają przedłożyć: a) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza tego zakładu, w którym dotychczas pobierali naukę, zaopatrzone klauzulą odejścia, b) metrykę, i złożyć: a) wpisowe w kwocie 4 kor. 20 h., b) 2 kor. na środki naukowe, c) 1 kor. na wycieczki i zabawy i d) dobrowolny datek na biednych uczniów. — Uczniowie zaś, którzy w ubiegłym roku uczęszczali do tutejszego zakładu mają przy wpisie przedłożyć: a) świadectwo z ostatniego półrocza, b) rodowód i złożyć: 3 korony tj. 2 kor. na środki naukowe i 1 kor. na wycieczki i zabawy i c) dobrowolny datek na biednych uczniów.

Egzamina wstępne do klasy II.—VI. odbywać się będą dnia 1. i 2. września.

Egzamina poprawcze z jednego przedmiotu odbędą się dnia 30. i 31. sierpnia.

Nabożeństwo uroczyste przy rozpoozęciu roku szkolnego odbędzie się dnia 3. września o godzinie 8 rano w kaplicy szkolnej.

Przy tej sposobności uwiadamia się, że uczniom szkół średnich wolno mieszkać tylko na tych stancyach, których właściciele otrzymali z Dyrekcyi prawo trzymania studentów. Kto dotychczas takiego prawa wraz z przepisanyin regulaminem nie otrzymał, powinien w własnym interesie postarać się o to. Rodzice zaś powinni dowiedzieć się w Dyrekcyi, czy stancye, w których synów swoich umieścić zamierzają, nie należą do zabronionych.

W kancelaryi Dyrekcyi znajdują się również wykazy stancyi poleconych tak przez Dyrekcyę jak i Towarzystwo „Opieki nad młodzieżą szkół średnich w Tarnowie“.

W sprawie korepetytorów uczniów tutejszego zakładu udziela informacyi prof. Władysław Trybowski.

Z Dyrekcyi c. k. gimnazjum II.

Dr. Jan Leniek.

Corrigenda:

Str. 32 w poz. „z puszki ma być 9 kor. 22 h.



